Nr. 260. Lwów — Środa dnia 15 listopada. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 m. w innych Państwach . . 4 [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dat po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] Cena ogłoszeń: [illegible] Ogłoszenia na czele numeru. Na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Leopolda W. Acyndyna | Jutro: św. Otmara Op. Acepsymasa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 15 Zachód „ 4 m. 15
Długość dnia godzin 9 m 0 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Zapowiedź reformy wyborczej.

Baron Gautsch, rozmawiając w sobotę z deputacyą przemysłowców o strejku kolejowym, tak dosłownie wyraził się o zamierzonej reformie prawa wyborczego:

„Najj. Pan, przed którym wszyscy z czcią się pochylamy, nigdy nie był obcy wymaganiom czasu; przeciwnie, jego myśli i życzenia były zawsze skierowane ku temu, aby ustrój państwowy dostroić do panującego usposobienia i do wymagań rozwoju. Po zatem, zgodnie z konstytucyą, odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na rządzie. Reforma wyborcza jest sprawą polityczną, której rozstrzygnięcie przedewszystkiem zależy od powołanej do tego instytucyi, to znaczy od Rady państwa. Ja też dokładnie wyłuszczę stanowisko rządu w tej sprawie na pierwszem posiedzeniu izby deputowanych. Zanim jednak to się stanie, muszę prosić, aby przyjmowano bardzo ostrożnie wszelkie doniesienia i oświadczenia co do zamierzonej reformy. Prawdą jest tylko to, że rząd, naturalnie za zezwoleniem Korony, zajmuje się już ułożeniem wniosku o reformie wyborczej, która powinna odpowiadać nowoczesnym pojęciom i zadowalać wymagania czasu. Będzie rzeczą parlamentu wspólnie z rządem doprowadzić tę reformę do skutku jeszcze podczas teraźniejszej kadencyi Rady państwa. Zawsze było dążnością naszą postępować zgodnie z parlamentem i tak również stanie się w tej sprawie“.

A zatem kwestya, poruszona pod koniec rządów hr. Taaffego, wraca dziś na porządek dzienny, jako tak nagła, że Rada państwa musi ją rozstrzygnąć na jednej swej sesyi, już na ostatniej. Czy zdoła gruntownie wystudyować rzecz tak ogromnie ważną, tak głęboko wpływającą nietylko na sprawy państwowe, ale także społeczne, o tem dziś nie możemy sądzić, ale zdaje nam się, że jeszcze wszyscy jesteśmy niedość przygotowani do stanowczych postanowień. Oczywiście, ogromnie wiele zależy od rządowego projektu, który może będzie tak jasny i prosty, że czyniąc zadość potrzebie, w niczem nie naruszy istniejących uprawnień, a odrazu usunie wszelkie obawy. W każdym razie, trzeba przewidywać, że sesya Rady państwa będzie długa i pełna chwil dramatycznych.

W państwie, złożonem z tylu kulturalnych, silnie rozwiniętych narodów, jak Austrya, gdzie każda zgoła sprawa potrąca o zaognione drażliwości narodowościowe, reforma prawa wyborczego w kierunku demokratycznym nie jest, jak gdzieindziej, tylko sprawą socyalną, ale jest także narodową. Tu się zetrą nietylko interesa warstw, lecz również — i to o wiele silniej — interesa narodów. A że one na punkcie swych uczuć narodowych są bardzo podrażnione, przeto walka będzie gorąca. Dotychczas zaledwie są pobieżne szkice projektów, jak pogodzić zamierzoną reformę wyborczą z interesami narodowymi. Jedni sądzą, że da się to uczynić przez zaprowadzenie proporcyonalnego prawa wyborczego, to znaczy takiego, że stosownie do wysokości opłacanych podatków jedni mieliby trzy, inni dwa głosy, a cały ogół ludności po jednym głosie. Inni radzą potworzyć „narodowościowe okręgi“ i każdemu z nich przyznać tyle mandatów poselskich, ile wypadnie z ogólnej kwoty podatku płaconego przez ów okręg, a już wszyscy w nim wyborcy mieliby tylko po jednym głosie. To zabezpiecza istniejące uprawnienia narodowe, nie zabezpiecza jednak socyalnych. Jeszcze inni zalecają wrócić do obsyłania Rady państwa przez sejmy krajowe. Są tacy, którzy domagają się wyodrębnienia tak nawskróś słowiańskich krajów jak Galicya, Dalmacya i Bukowina, lecz oczywiście ani słyszeć o tem nie chcą Słowianie w innych krajach, gdyż byliby zawsze w mniejszości. Sprawa wieku, uprawniającego do głosowania, także jest sporna, bo jedni przemawiają za zwykłą pełnoletnością, inni za 25-tym rokiem życia. Tak samo spierają się stronnictwa o postanowienie co do długości czasu, który trzeba stale spędzić w jednej miejscowości, aby nabyć w niej prawo do głosu, a tu różnice w zapatrywaniach są tak wielkie, że podczas gdy jedni żądają półrocznego zamieszkania, inni domagają się trzyletniego. Ta sprzeczność jest zrozumiała wobec faktu, że okręgi wyborcze będą gdzieniegdzie małe, a ruchliwość warstw robotniczych wciąż się rozwija w miarę ogromnych ułatwień komunikacyjnych; zdarzyć się przeto może, iż wejdzie w system przerzucanie socyalistycznych wyborców z okręgu do okręgu przy wszystkich wyborach uzupełniających. Podniesiono wreszcie kwestyę, czy teraźniejszą Radę państwa, liczącą 425 ciu posłów, wypadnie powiększyć, czy też raczej zmniejszyć, albowiem kiedy po rozszerzeniu prawa wyborczego zwiększy się w niej zastęp posłów gadających w nieskończoność, wówczas stanie się ona niezmiernie ociężałą i jeszcze mniej zdolną do pracy, niż teraz.

Naszem zdaniem, rzecz przedstawia się nader prosto. Trzeba przedewszystkiem z naciskiem podnieść, że nie o to chodzi, żeby nastało panowanie bezimiennych tłumów, panowanie ochlokracyi, lecz o to, aby wszystkie zgoła warstwy społeczne miały swych rzeczników w parlamencie. Ponieważ zaś chodzi tylko o to, przeto stanowczo mogą być zachowane wszelkie zabezpieczenia socyalnych uprawnień, a więc podział na kurye, których liczbę dobrze byłoby powiększyć. Uprawnienia narodowe można zabezpieczyć rozmaicie, sądzimy jednak, że w tym celu najlepiej będzie wrócić do obsyłania Rady państwa przez sejmy, na czem także zyskałaby wytrawność posłów parlamentarnych. Nie zaprzeczamy jednak, że uprawnienia narodowe mogą być zabezpieczone także innymi sposobami, chociaż wszystkie one będą trudniejsze, ponieważ systemy wyborcze proporcyonalne są tak zagmatwane, iż podczas każdych wyborów wytwarzają tysiące nieporozumień i skarg. Każdy kraj przedlitawski, stosownie do swej kultury, mógłby mieć odmienny system wyborczy.

Ale co uważamy za rzecz bezwarunkowo konieczną, to zmianę regulaminu obrad Rady państwa. Jeżeli już mamy brać system taki w głównej swej treści, jaki istnieje w Anglii, Francyi, Niemczech, Belgii, Włoszech i Szwajcaryi, to bierzmy nietylko jego ujemne, ale i dodatnie strony, to znaczy zaprowadźmy taki regulamin obrad, jaki istnieje w tamtych państwach, bo inaczej rozszerzenie prawa wyborczego utrudni prace parlamentarne, czego oczywiście nikt nie chce, z wyjątkiem anarchistów.

Liga łacińsko-słowiańska o Polsce.

Istnieje we Francyi od lat mniej więcej 15-tu liga łacińsko-słowiańska, którą pierwotnie założyli Francuzi dla popularyzowania w swej ojczyźnie sojuszu republiki z despotycznym caratem, co dla wielu było czemś nienaturalnem. Z biegiem jednak czasu, kiedy ów sojusz już nikogo we Francyi nie raził, liga rozszerzyła zakres swych zadań. Przewaga w Europie germanizmu, który coraz częściej występował jako wojujący, a z zamiarami światowładczymi, obudziła niepokój o przyszłość w narodach łacińskich. Francuzi z trwogą spoglądają na niemieckie macki, wyciągające się ku Holandyi, a w nieuniknionem następstwie i ku Belgii. Włosi muszą przyznać, że ich północne prowincye, przylegające do morza Śródziemnego, coraz bardziej napełniają się niemieckimi przemysłowcami, kapitalistami, agentami, właścicielami statków i t. d. Teraz nie przedstawia to tematu do politycznych rozważań i Włosi mogą nawet się cieszyć, że Niemcy ogromnie ożywili Genuę, a jej port podnieśli do wielkiego w handlu znaczenia, chociaż ją dość widocznie germanizują. Ale za przyszłość niepodobna ręczyć. Niegdyś potężne cesarstwo niemieckie ustawicznie kładło swą rękę na północne Włochy, któż więc może zapewnić, że to już nigdy się nie powtórzy? W każdym razie są we Włoszech politycy, których takie myśli napełniają troską o daleką przyszłość.

Otóż ci wszyscy w narodach łacińskich, którzy się obawiają germańskiej przewagi w Europie, weszli do pierwotnie francusko-rosyjskiej ligi i nadali jej kierunek, odpowiedni do jej oficyalnej nazwy „ligi łacińsko-słowiańskiej“. Stało się jej zadaniem połączyć narody łacińskie i słowiańskie do wspólnej obrony od rozpierającego się coraz bardziej germaństwa. Oczywiście potrzeba w tym celu usunąć wszystkie swary, których niebrak między narodami łacińskimi, i wszystkie wrogie stosunki między Słowianami. Dotychczas była to robota tylko literacka.

Teraz ta liga wystosowała odezwę do kongresu ziemstw rosyjskich, który znowu zbierze się w Moskwie 19 go b. m. Odezwa, wysłana pod adresem prezydenta Moskwy, brzmi tak:

„Liga łacińsko-słowiańska, której jednym z celów jest powstrzymać tępienie i ujarzmienie Słowian przez Niemców w wieku XX, a rozpowszechniać wielką ideę pokoju, którą podniósł cesarz Mikołaj II, zapraszając wszystkie rządy na konferencyę w Hadze, z zapałem wita rezolucyę kongresu ziemstw i miast rosyjskich na korzyść praw narodu polskiego, którego rozwój bardziej potrzebny samej Rosyi, aniżeli nawet Polsce. Ta rezolucya dąży do naprawy zbrodniczej omyłki, popełnionej w wieku XVIII przez Fryderyka pruskiego i jego kuzynkę, Niemkę Katarzynę II, którą on w tej sprawie zmusił do uległości jego woli, oraz przez również Niemkę, cesarzową Maryę Teresę.

„Tak pognębienie dzielnego narodu polskiego było całkowicie dziełem niemieckiem, dziełem śmiertelnych wrogów słowiaństwa. Religijna swoboda, przyznana niedawno przez cesarza rosyjskiego, znosi całkowicie wszelką nadzieję na powodzenie russyfikacyi, przez co system ciemiężenia Polski stał się bezprzedmiotowym, nieużytecznym i szkodliwym dla interesów rosyjskich.

„Można przypuszczać, że sprawa dalekiego wschodu stała się aktualną dopiero po wojnie rosyjsko-japońskiej, ponieważ rasa żółta, przejęta uczuciem nieprawdopodobnego powodzenia, niebawem się podniesie, wskutek zapowiedzianej już konstytucyi w Chinach. Nadto Japonia z pewnością się nie łudzi mniemaniem, jakoby jej powodzenie utrwaliło to, co ona zdobyła w Portsmouthie. Przeciwnie, widać z pośpiechu, z jakim ona wpływa na reorganizacyę militarnej siły Chin, że przewiduje ona nowe a ciężkie przeprawy. Przypuszczalnie będzie ona mogła podnieść za lat dziesięć jakie pięć milionów żołnierzy chińskich, mandżurskich, koreańskich i swoich. Wówczas Rosya, aby mogła zatrzymać tę żółtą falę, musi z tyłu mieć przyjaciół serdecznych, wiernych, a nie takich, którym trzeba sowicie się opłacać, zawsze jednak wątpiąc, ażali oni nie rzucą się na osłabioną Rosyę. Taką wierną aryergardą rosyjską mogą być tylko wszyscy Słowianie, oni jednak dotychczas podejrzliwie spoglądają na Rosyę, gnębiącą Polaków“.

Oto — odezwa ligi łacińsko-słowiańskiej. Z wdzięcznością przyjmujemy jej życzliwość dla nas, ale na skuteczność jej rzecznictwa tak samo nie liczymy, jak na słowiańskie sympatye. Powinniśmy liczyć tylko na siebie, na własną rozwagę, ostrożność i cierpliwość, a więc na tę polityczną mądrość, której niestety dotąd nie widzimy u ogółu w Królestwie Polskiem, u tego ogółu, który wiece urządza i z socyalistami przelicytowuje się w stawianiu do rządu postulatów.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 listopada.

(Przyjazd króla hiszpańskiego. — Kilka rysów charakteru Alfonsa XIII).

(y). Masztami, sztandarami i kwiatami przystrojono całą drogę z dworca kolei Północnej do Burgu, którą za kilka godzin przejeżdżać będzie młody król hiszpański. Ludność z ogromnem zajęciem oczekuje jego przybycia, bo chociaż Alfons XIII jest monarchą państwa zupełnie obcego Austryi mową i obyczajem, wszelako tak bliskie węzły pokrewieństwa łączą go z rodziną cesarską, że i odwiedziny jego mają charakter więcej uroczystości familijnej, niż aktu politycznego. Matka bowiem Alfonsa XIII, królowa rejentka Marya Krystyna, jest wnuczką w prostej linii zwycięscy z pod Aspern, arcyksięcia Karola, który był stryjecznym dziadkiem Cesarza Franciszka Józefa. Rodzonymi zaś braćmi królowej Maryi Krystyny, a więc wujami Alfonsa XIII, są arcyksiążęta Karol Stefan, właściciel Żywca, Fryderyk i Eugeniusz.

Ambasador hiszpański w Wiedniu książę Balien wyjechał na spotkanie swego monarchy do granicy niemieckiej. Przed laty dwudziestu sześciu ten sam magnat hiszpański przybył do Wiednia w dziewosłęby, a mianowicie prosić o rękę 21-letniej wówczas arcyksiężniczki Maryi Krystyny dla swego władzcy, króla hiszpańskiego Alfonsa XII. Oświadczyny zostały przyjęte i w dniu 17go maja 1879, arcyksiężniczka Marya Krystyna w towarzystwie swej matki arcyks. Elżbiety i księcia Balien odjechała do Madrytu, gdzie czekały ją rozliczne bolesne przejścia. Po sześcioletniem zaledwie pożyciu małżeńskiem owdowiała w listopadzie 1885, a w pół roku po śmierci swego małżonka, w maju 1886 wydała na świat syna, Alfonsa XIII. Zachować koronę dla tego dziecka w kraju, podminowanym z jednej strony przez agitacyę karlistów, z drugiej strony przez wichrzenia republikanów i anarchistów, było zadaniem niesłychanie trudnem, zwłaszcza dla kobiety, którą Hiszpanie w gruncie rzeczy uważali za obcą. Marya Krystyna jednak dzięki swym nadzwyczajnym przymiotom umysłu i wielkiemu rozumowi potrafiła zjednać sobie sympatyę ludności i przez lat z górą szesnaście sprawowała regencyę i ocaliła monarchię od niejednego zamachu. Przed laty trzema, gdy syn jej skończywszy lat szesnaście, został podług ustaw hiszpańskich pełnoletnim, zdała Marya Krystyna rządy państwa w jego ręce, i powróciła do swego ukochanego Wiednia, którego od lat kilkunastu nie widziała. Od tego czasu część roku spędza w Madrycie przy boku syna i córek, a część w Austryi.

Alfons XIII pomimo młodziutkiego wieku potrafił sobie juz zjednać powszechną sympatyę w swojem państwie i cieszy się nadzwyczajną popularnością. Słusznego wzrostu, nadzwyczaj szczupły, nie jest on wcale ideałem męskiej piękności. Hiszpanie mówią też o nim „No es guapo“ (Nie jest pięknym), ale zaraz dodają: „Pero es tan simpatico“ (A jednak jest tak sympatyczny). Co najbardziej pociąga ku niemu, to jego nadzwyczajna uprzejmość i prostota. Nie zważa on na etykietę i lubi obcować ze swymi poddanymi. W Wielki Piątek np. bieżącego roku szedł pieszo bez żadnej eskorty z kościoła do zamku przez najludniejsze ulice Madrytu, co wywołało wśród ludności ogromny entuzyazm. Podczas podróży swej w Montserrat znikł pewnego ra u z oczu swojej świcie. Szukano go długi czas i nareszcie znaleziono w wiejskiej austeryi, jak włościan i robotników częstował winem i papierosami i opowiadał im rozmaite historyjki. Także w Katalonii wdawał się często w rozmowy ze zwykłymi robotnikami, a nonszalancya, jaką okazywał przytem, do rozpaczy doprowadzała jego ministrów.

Podczas pobytu Alfonsa XIII w Barcelonie urządzono na cześć jego regaty w porcie, a plac, na którym wzniesiono trybuny dla króla i dla dygnitarzy, odgrodzono łańcuchami. Alfons XIII, zobaczywszy to, jednym susem przesadził przez łańcuch, a następnie najbliższą drogą podążył do trybuny, biorąc po dwa schody naraz ku niemałemu zgorszeniu towarzyszących mu dygnitarzy a osobliwie otyłego jenerała Pacheco, nie mogącego nadążyć za zwinnym, jak sarna, młodym królem. Zdumiewającą jest wytrzymałość, z jaką Alfons XIII znosi trudy podróży i ciężary obowiązków reprezentacyjnych. Zdarza się nieraz, iż od 5 rano do północy nie ma ani chwili wypoczynku. Podczas jednej z ostatnich podróży po kraju wręczył Alfons XIII swemu prezesowi ministrów zapieczętowany papier, oświadczając: „Jest to prośba, którą mi dziś wręczono. Polecam ją panu gorąco i proszę, abyś koniecznie ją załatwił“. Minister otworzył kopertę i zobaczył pismo królewskie. Stylem, przyjętym przy układaniu petycyi, prosił król w tem piśmie swoich ministrów dla siebie o ośmiogodzinny dzień roboczy i zupełny odpoczynek niedzielny.

Alfons XIII przybywa tutaj z Berlina, gdzie prawie przez tydzień bawił w gościnie u cesarza Wilhelma II. W tamtejszych sferach politycznych krąży pogłoska, iż podczas tej wizyty nawiązano rokowania o poślubienie Alfonsowi XIII księżniczki meklemburskiej Maryi Antoniny.

Hygiena na wojnie.

Cesarz Wilhelm raz się odezwał, że Rosyanie dlatego między innymi powodami przegrywają bitwy z Japończykami, że nadmiernie dużo używają alkoholu. Zapewne to prawda, że pili oni za dużo, bo oto ekonomat stowarzyszenia oficerów gwardyi i sztabu głównego ogłosił teraz wykaz przedmiotów, które wysłał był podczas wojny członkom swego stowarzyszenia na ich żądanie. Oficerów gwardyi było na wojnie stosunkowo niewielu, bo tylko ci, którzy dobrowolnie na nią się udali. Również oficerowie sztabu głównego nie stanowili rzeszy bardzo licznej. Razem tych ludzi mogło być parę tysięcy. Otóż petersburski ekonomat wysłał im od 16 kwietnia 1904-go do 30 czerwca 1905 go roku: szampana 24.632 butelek, likierów 3.368 but., mocnych win 23.745 but., win lekkich 129.161 but., cognacu i rumu 42.525 b., wódki 269.599 but., spirytusu 90 stopniowego 15.993 butelek. To rzeczywiście trochę za dużo, zwłaszcza że na wojnie przedewszystkiem trzeba być trzeźwym.

Inaczej postępowano w armii japońskiej. Jej lekarz naczelny ogłosił teraz sprawozdanie, w którem wyjaśnia, dlaczego w armii było podczas całej wojny mało chorób i dlaczego rany prędko się goiły. Są to szczegóły bardzo ciekawe.

Autor sprawozdania powiada, że przed każdą potyczką otrzymywali rosyjscy żołnierze dużą czarę wódki. Szli więc do boju zawsze półpijani, a gdy groza bitwy wytrzeźwiła ich, byli ociężali i źle myśleli, nie mogli tedy dobrze walczyć. Kiedy przemijały energia i waleczność, podniecone wódką, natenczas przychodziła apatya. W armii japońskiej surowo były zakazane wszystkie trunki upajające, za to dawano dobrze osłodzoną herbatę i tabliczki czekolady, a przed bojem każdy żołnierz otrzymywał parę plasterków cytryny i kawałek cukru. Mając w ustach plasterek cytryny, żołnierz nie czuł pragnienia, nie pił więc byle jakiej wody i nie chorował na żołądek.

Jeszcze ciekawsze jest to, co naczelny lekarz armii japońskiej powiada o desynfekcyi, od której tak bardzo zależy prędkie gojenie się ran. Kula uderza w ciało i wpycha w nie kawałek bielizny. Chodzi więc o to, aby ta bielizna nie miała w sobie ropnych bakteryj, oraz żeby ciało było czyste; wtedy rana goi się prędko, chory nie ma gorączki i nie ma obawy, aby dostał zakażenia krwi. Nadto nie wytwarzają się tak zwane szpitalne choroby, od których na wojnie zazwyczaj więcej ginie ludzi, niż od kul i szabel. Są to rzeczy powszechnie znane, a jednak nieuwzględniane. W armii rosyjskiej każdy żołnierz sam sobie prał bieliznę, oczywiście byle jak, a suszył ją na sobie, sam zaś mył się bardzo rzadko i wskutek tego, otrzymawszy ranę, z reguły wpadał w gorączkę. Mieli ją wszyscy rosyjscy żołnierze i oficerowie, leczeni w szpitalach japońskich. W armii japońskiej wszyscy obowiązkowo musieli codzień brać gorącą kąpiel z mydłem w ogromnych garnkach wkopanych w ziemię. Gdziekolwiek na nocleg stanął oddział japoński, na-

---

37)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Zdziwił mnie bardzo ten fakt zgoła niespodziewany; wyprawiłem natychmiast agenta po panią Limouzin. Przyprowadzon ją do jej mieszkania. Opowiedziała, że istc ie, trzech mężczyzn weszło do niej i rzekło:

— Wiadomo pani zapewne, że ją oczekują w biurze policyi tajnej?

— Zostawcie mnie w spokoju. Z własnej woli udam się do p. Gorona.

— Właśnie, powóz czeka na dole — oświadczyły osobistości tajemnicze.

Pani Limouzin została aresztowana przez trzech dziennikarzy.

W drodze powóz ich spotkał dorożkę, w której ja z p. Atthalin dążyliśmy w aleje Wagram.

Wówczas reporterowie przedstawili się pani Limouzin, jeden z nich, wymieniony już poprzednio p. Eryk Besnard, ofiarował, że ją ukryje w swojej willi podmiejskiej. Chciał w ten sposób wydobywać z niej potrochu, dzień po dniu, wszystkie szczegóły sprawy, którąby następnie raczył swoich czytelników w feljetonach z „dalszym ciągiem jutro“ — jak utworami Ponson du Terrail'a lub Gaboriau.

Pani Limouzin była bardzo gadatliwą, więc choć odrzuciła tę propozycyę ponętną, dała z siebie jednak „wyciągnąć“ wiele sensacyjnych szczegółów.

— Zabrano u mnie — paplała — dużo listów p. Wilsona, jenerałów Boulangera i Thibaudina.

Następnie, z całą uprzejmością wymieniła osoby, które z nią prowadziły „interesy“.

Tegoż wieczora wszystkie te osoby zostały wzięte „na spytki“ przez reporterów.

Zdarzyło mi się po raz pierwszy, w tej sprawie właśnie, staczać walkę z dziennikarzami, i złość mnie chwytała, że niepodobna było stąpić kroku, żeby się nie „natknąć“ na raportera.

Gdym zjeżdżał do p. X. albo do p. Z. dla dokonania rewizyi, zastawałem już tam z pół tuzina redakcyjnych „sylfów“, z ołówkiem i notatnikiem w ręku, badających „moich klientów“.

Gdy przyszedłem dokonać rewizyi w mieszkaniu generała A., z okien spostrzegłem cały zastęp dziennikarzy, siedzących w pobliskiej kawiarni.

W tej rewizyi, wśród papierów bez żadnej wartości, stwierdzających tylko, że generał potrzebował często pieniędzy i szukał ich w najdziwaczniejszych operacyach, znalazłem piękną szkatułkę na klucz zamkniętą.

Jeden z moich agentów, Herbain, otworzyć ją zdołał, a ujrzawszy wszystkie krzyże, ordery p. A., zawołał z akcentem paryskiego ulicznika.

— Panie naczelniku! Toż to pudełko z próbkami bez wartości.

Jeszcze jeden szczegół zabawny.

Już w owym czasie, jeśli aresztowani należeli do wyższych warstw społecznych, dbano o poinformowanie się czy stan zdrowia pozwala im przebywać w więzieniu tymczasowem.

Mówiono, że p. A. jest bardzo chory. Sąd przywiózł ze sobą doktora Brouardela; słynny lekarz stwierdził to tylko, że chory miał dość siły, aby wziąć nogi za pas i umknąć.

Brouardel miał w następstwie daleko więcej kłopotu z Korneliuszem Herzem.

Muszę sobie przyznać, że szanowałem zawsze rozkazy moich zwierzchników, wtedy nawet, gdy były z przekonaniami mojemi w sprzeczności. Służba wojskowa wyrobiła we mnie poczucie dyscypliny.

Otóż w sprawie A. kazano mi zrobić rewizyę u pewnej „artystki“ z Hipodramu, która uchodziła za najserdeczniejszą „przyjaciółkę“ zbiegłego generała.

Zagarnąłem u niej cały stos listów i papierów, a tym razem nie zapomniałem ich opieczętować; posunąłem tak dalece skrupulatność, żem prosił ową damę o przyłożenie własnej pieczątki.

W kilka dni potem wyruszyła do Ameryki. Ponieważ nie wolno nam było złamać pieczęci po za plecami, musieliśmy pozostawić je nietkniętemi: proces odbył się bez przejrzenia tych papierów, do dziś dnia leżą zapewne w której z szuflad kancelaryi.

Służy to za dowód, że w sprawach policyjnych trudno nieraz pogodzić rozsądek z literą prawa.

Każdy dzień przynosił mi rozkaz nowych aresztowań lub rewizyj; przyznaję, żem nie uznawał sposobu prowadzenia tego procesu. Nie mogłem zwłaszcza pojąć, co skłaniało ludzi, ubolewających publicznie nad smutnemi skutkami tej sprawy, do podjudzania przeciwko niej opinii publicznej.

Wreszcie 23-go października istna dachówka spadła mi na głowę.

Byłem obecny przy zdjęciu pieczęci u pani Limouzin, gdy nagle ta matrona zawołała:

„Brakuje tu wszystkich listów generała Thibaudin i dwóch listów z podpisem Wilsona, zięcia prezydenta rzeczypospolitej“.

P. Gragnon otrzymał z rąk moich wszystkie papiery; udałem się więc do niego, aby mu donieść o reklamacyach pani Limouzin.

Nazajutrz spotkałem się z nią u sędziego śledczego i znowu, bardzo ostro, upominała się o listy zaginione. Poszedłem znowu do p. Gragnon, który zaniósł sam owe listy do p. Boucher, prokuratora generalnego, do p. Bernard, prokuratora republiki i do p. Atthalin, sędziego śledczego.

Podczas procesu generała Caffarel, wyszło na jaw, że listy p. Wilsona zostały napisane powtórnie ze zmianami, a więc wydobyto je z akt, zniszczono i zastąpiono innemi, wtedy dopiero, gdy p. Limouzin upomniała się o nie.

Nie mogło być najmniejszej wątpliwości. W roku 1884, którego to roku datowane były listy, papier Izby miał na prawo, u góry markę fabryczną w tym porządku:

B. F. K. — Rives.

Wówczas, gdy roku następnego, marka została zmieniona, w środku arkuszów, w takim porządku:

Rives. B. F. K.

Listy, które p. Wilson pisał jakoby w r. 1884, były skreślone na papierze z r. 1885. Ludzie nie zapomnieli jeszcze, jaki to odkrycie wzbudziło skandal, choć już dziesięć lat od tych wypadków ubiegło.

Ja zaś nie zapomnę nigdy swojego zafrasowania, gdy mnie wezwano przed komisyę śledczą, wyznaczoną przez Izbę. Przesłuchiwało mnie kilku deputowanych, odpowiadałem im, jak mogłem.

Wypadki następowały po sobie ze zdumiewającą szybkością.

P. Gragnon wezwany wobec komisyi śledczej, nie chciał wyjawić tajemnicy profesyonalnej. Odpowiedział, że wręczył ministrowi wojny dwa listy — jeden z podpisem Alexis, drugi podpisany, Berger.

Byli to dwaj urzędnicy ministeryum — oddalono ich natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tychmiast garnki brano z wozów, lub z jucznych zwierząt, osadzano je w ziemi, napełniano wodą za pomocą długiej kiszki gutaperkowej i ręcznej pompy, a potem wodę grzano. Garnki są bardzo cienkie, a takiego kształtu i takich wymiarów, że kilka można wsunąć jeden w drugi. Praniem bielizny zajmowała się w całej armii osobna służba, do której najmowano Chińczyków, albo Koreańczyków, nieraz także kobiety. Pranie było mechaniczne za pomocą pary z kotłów parowych i szczotek; suszono bieliznę w żelaznych piecykach na kołach, poczem jeszcze składano ją do dezinfektorów. Cała ta robota odbywała się ustawicznie, podczas pochodu i na deszczu, bo wszystkie maszyny do prania i suszenia bielizny były na specyalnych wozach.

Wynika z tego, że Japończycy ściśle się zastosowywali do przepisów hygieny, której się nauczyli na uniwersytetach europejskich, natomiast Rosyanie, chociaż także znali te przepisy, uważali je widocznie za zbyteczne wymysły uczonych. Japończycy dużo wydali na czystość żołnierzy, Rosyanie dużo na wódkę dla nich. W rezultacie Japończycy uratowali życie kilkudziesięciu tysiącom swych rannych, a Rosyanie stracili więcej ludzi w szpitalach, niż w bitwach.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wniosek Wittego, odwołał car gubernatorów: estońskiego, permskiego, tomskiego, kazańskiego i odeskiego, ponieważ nie wydali żadnych zarządzeń, celem zapobieżenia ostatnim rozruchom.

Były wiceprezydent Akademii sztuk pięknych, hr. Tołstoj, mianowany ministrem oświaty.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Onegdaj wieczorem przy ulicy Ostrowskiej zebrał się tłum żydów, ażeby ewentualnie odeprzeć atak antysemitów, którego się obawiano. Wojsko rozprószyło ten tłum, przyczem 9 osób zabito.

Sosnowiec i cała okolica jest w ręku socyalistów. Dnia 9 b. m. socyaliści przytrzymali jakiegoś nieznanego mężczyznę, liczącego około 28 lat, a gdy nie odpowiadał na żadne pytanie, uznali go za szpiega i stawili przed swój sąd, który go skazał na śmierć. Dnia 11 b. m. wyrok ten wykonano.

Cofnięcie swobód w Królestwie Polskiem.

Petersburg. *Ruś* zaklina Polaków, ażeby zachowali krew zimną i nie dali się sprowokować do powstania, bo byłoby ono na rękę biurokracyi i wstrzymałoby rozwój swobód w całej Rosyi.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze wyrażają zdumienie z powodu komunikatu rządowego, cofającego swobody w Królestwie Polskiem. W tutejszych sferach politycznych panuje nawet domysł, że to cofnięcie podsunięte zostało Wittemu przez partyę reakcyjną. Rozumowała ona bowiem, iż zapalni, a politycznie nie wyrobieni i nie wykształceni Polacy zrobią zaraz powstanie, a wtedy w całej Rosyi obudzi się patryotyzm, wszyscy będą gorliwie popierali rząd w walce jego z Polakami i uda się zeskamotować konstytucyę. Już raz Polacy, mianowicie w roku 1863 oddali taką usługę biurokracyi rosyjskiej, wtedy bowiem także prąd liberalny owionął społeczeństwo rosyjskie i nie dałby się stłumić, gdyby nie powstanie polskie.

Wiedeń. *N. W. Tageblatt* powiada, że Polacy w znacznej mierze winni są sami tego ciosu, który spadł na nich teraz, bo nie okazali ani spokoju, ani rozwagi, ani wytrwałości. Tylko zaczęli się gorączkować i dopuścili do tego, że rewolucya objęła Warszawę i niektóre okręgi górnicze. Ale, jakkolwiekbądź, cofnięcie swobód dla Królestwa Polskiego jest wielkim błędem politycznym Wittego; błędem, który bardzo łatwo może się zemścić na nim samym. Bo jeżeli Polacy zrobią powstanie, to Witte niezawodnie przewróci się pierwszy.

Berlin. Dzienniki tutejsze przewidują, że wkrótce rozpocznie się powtórzenie wypadków z 1863 roku. Już się nawet, zdaniem ich, ono rozpoczęło. Te pochody po ulicach Warszawy z xiężmi, krzyżami i chorągwiami kościelnemi na czele, to klękanie tłumów przed kościołami i śpiewanie „Boże coś Polskę“, to noszenie orzełków w krawatach i wydawanie dzienników z Białym orłem i Pogonią, wszystko to zupełnie przypomina rok 1863 i każe przewidywać, że dalsze wypadki pójdą tym samym torem. *Vossische Zeitung* zapewnia, że rząd pruski śledzi bacznie wypadki w Królestwie Polskiem i już poczynił przygotowania na ewentualność zbrojnego powstania Polaków. (Zapewne wysłał ajentów z pieniędzmi, żeby namawiali do powstania. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Petersburg. Niektórzy członkowie „Związku Związków“ rozwinęli agitacyę za tem, aby wysłać do Wittego deputacyę i prosić go o możliwe złagodzenie komunikatu rządowego wystosowanego do Królestwa Polskiego. Witte może to tem łatwiej uczynić, że pod tym komunikatem nie ma wcale jego podpisu, a komunikat ten — twierdzą oni — skompromituje go nietylko wobec całej Europy, ale i wobec całej Rosyi.

* * *

Berliner Tageblatt zamieszcza następujący artykuł:

„Nie ma żadnej wątpliwości, iż obecne niepokoje w Polsce rosyjskiej oznaczają nie co innego, jak pierwsze takty narodowego powstania polskiego. Jeżeli Wittemu nie uda się wkrótce zapanować nad socyalnym i politycznym zamętem we właściwej Rosyi i zaprowadzić zupełny porządek i spokój, to ta wielkopolska melodya będzie grana dalej, a zbrojne powstanie polsko-narodowe jest w Królestwie kongresowem rzeczą pewną. A nie możnaby go w takim razie stłumić środkami, jakie ma do rozporządzenia rosyjska władza. Nic nie charakteryzuje tak obecnego buntu w Królestwie jak fakt, że w teatrach warszawskich, codziennie, nie troszcząc się wcale o rosyjskie represalia, orkiestra grywa polski hymn narodowy, że adwokaci nie chcą odbywać rozpraw sądowych inaczej, jak po polsku, że pisma polskie jeszcze przed zniesieniem cenzury wydają osobne dodatki z zakazanemi pieśniami narodowemi i podburzającymi artykułami. Leży przed nami *Kuryer Narodowy*. Dnia 3 listopada przyniósł on dodatek z polskim orłem, otoczonym tekstami polskich pieśni narodowych: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wszystko to wskazuje, że rosyjscy Polacy chcieliby raz jeszcze spróbować szczęścia. Oczywiście, powstanie narodowe w Polsce nie będzie nam obojętne, nie można bowiem wątpić, iż będzie miało niedobre refleksy i na nasze niegdyś polskie części kraju.

W liście, który nadszedł z Warszawy do pewnej wysokiej osobistości tutejszej, a został ogłoszony przez *N. G. Korrespondenz*, znajduje się też następujący trafny ustęp:

„Już w kilka dni po pierwszych rozruchach rosyjskich objawiło się w Królestwie Polskiem dążenie, aby wyzyskać je dla celów wielkopolskich. Od ostatnich dni października dążenia te mają charakter wielkiej, silnej organizacyi. Cel, który ma być osiągnięty, to odbudowanie samodzielnego państwa polskiego. Pieniądze znalazły się na miejscu w zdumiewającej obfitości, a rozwinęła się także bardzo żywa styczność z Polakami nierosyjskimi, w szczególności z pruskimi. Jeżeli w Petersburgu nie potrafią doprowadzić w najbliższym czasie do porządku, jeżeli anarchia, panująca tam faktycznie, będzie dalej trwała, to trzeba się liczyć poważnie z możliwością doraźnego zwycięstwa narodowych polskich tendencyj w Warszawie. Dobrze też robią w Prusiech, licząc się z tą ewentualnością.“

Tutaj mają całą świadomość, jak groźnem jest położenie, a wspomniana korespondencya donosi, iż zapomocą stosownych instrukcyi dla najwyższych władz wojskowych na kresach wschodnich postarano się o to, aby wielkopolskie przedsięwzięcia stłumić już w zarodku. Zdaje się, że w Polsce liczą w razie powstania w Rosyi na pomoc Anglii, tak jak w r. 1863, i jak poprzednio liczono na Francyę.

Rzezie w Kijowie.

Pani A. K., obywatelka, która przyjechała z Kijowa do Krakowa, opowiadała redaktorowi *Nowej Reformy* co następuje:

„Dnia 31 października wychodziłam z kancelaryi notaryusza, położonej przy Kreszczatyku (jednej z najładniejszych ulic Kijowa), gdy w bramie zatrzymał mnie portyer, radząc, abym w tej chwili nie wychodziła na ulicę, gdyż przeciąga procesya dziękczynna za nadanie konstytucyi. Istotnie ulicą szedł tłum co najmniej 10-tysięczny, niosąc czerwone sztandary, chorągwie o barwach carskich i cerkiewnych, a prowadząc się za ręce lub ściskając za szyję, szły kobiety i mężczyźni, robotnicy, studenci, inteligencya i ludzie bezdomni, a wśród nich wielu oficerów z odpasanemi szablami, z przypiętemi u piersi czerwonemi kokardami.

Takich „procesyj“ było kilka w różnych punktach miasta, niektóre z nich zostały napadnięte przez wojsko, wielu ludzi padło zabitych od kul i szabel dragonów, wielu żołnierzy od wybuchających bomb. Ostatecznie manifestanci dostali się do ratusza, do sali posiedzeń Dumy, i tam rozpoczęto wygłaszać mowy rewolucyjne. Podczas tego kilka podejrzanych indywiduów, jak się później pokazało, przebranych agentów policyjnych, zdarło ze ściany portrety pary carskiej i poszarpawszy w strzępy, wyniosło je na dwór. I to wyniesienie postrzępionych portretów było jakby umówionem hasłem, na które zaczęły się dziać dziwne i straszne rzeczy. Z kilkunastu cyrkułów policyjnych zaczęły się wysuwać owe „czarne sotnie“, watachy motłochu, które z okrzykiem: „śmierć żydom i studentom!“ rozprószyły się po mieście, paląc, rabując i mordując spotykanych żydów i studentów.

Ja w tym czasie cudem dostałam się do domu moich rodziców przy ulicy Bezakowskiej. Z okna mieszkania rodziców patrzyłam, jak jedna banda licząca może z 300 mężczyzn, uzbrojonych w pałki żelazne, ostro zakończone sztaby i siekiery, wpadłszy w ulicę Bezakowską w przeciągu dwóch godzin rozbiła przeszło 30 sklepów, magazynów i mieszkań żydowskich, zabierając gotówkę i kosztowności, rzeczy wyrzucając na ulicę, skąd następnie tłum kobiet-meger zabierał je do koszów i worków, rzeczy zaś, których unieść nie można było, zostały porąbane w drzazgi. Wieczorem tego dnia widziałam, jak student politechniki, cały ociekający krwią, przed tłuszczą wpadł do otwartego sklepu piekarza Bączkowskiego (Polaka), który, ukrywszy zbiega, zastąpił tłuszczy drogę i przy pomocy pewnego studenta przebranego za bosiaka (bosiak, wyrobnik bez określonego zajęcia) zdołał przekonać tłum, że szkoda czasu na szukanie rannego, że lepiej gdzieindziej „pohulać“. Tym sposobem ocalono technikowi życie, lecz tłum uderzył wtedy na dom moich rodziców, a zniszczywszy w nim dwa sklepy żydowskie, z tytoniem jeden, a drugi krawca Gotkinda, chciał przypuścić szturm do naszego mieszkania, gdyż „dwornik“ (stróż domu) powiedział napastnikom, że lokatorowie poukrywali rzeczy rodzinie Gotkinda.

Od napaści rozbestwionego motłochu uratowani zostaliśmy chwilowo przez wystawienie w oknach wszystkich, jakie były w mieszkaniu, świętych obrazów, między którymi był obraz Chrystusa naturalnej wielkości, w szkarłatnym płaszczu, z cierniową koroną na skroni. Z zemsty za ukryte rzeczy Gotkinda, napad na nasz dom ponowił się nazajutrz; już brama legła pod ciosami pałek i sztab żelaznych, gdy nadchodząca rota żołnierzy spłoszyła dzicz rabującą. Sukurs ten wojskowy nastąpił z tego powodu, że obok domu moich rodziców przy ulicy Bezakowskiej, mieści się pod firmą „Jurotat“ ogromny, centralny na całą Rosyę magazyn materyałów aptecznych, a nagromadzone tam różne materyały palne i wybuchowe, mogłyby przy wszczętym przez napastników ogniu, eksplodować i całą dzielnicę zniszczyć. Nadmienić należy, że wojsko rotami mniej więcej po 20 żołnierzy towarzyszyło z tyłu każdej bandzie rabującej, a żołnierze, nierzadko i oficerowie, rabowali, co jeszcze do rabunku po motłochu pozostało. W drugim dniu, to jest dnia 1, i w trzecim, to jest 2 listopada, rabunki ponowiły się jeszcze w większym stopniu. W Bazarze rznięto żydowskich rzeźników, a w Puszczy (stacya klimatyczna o 1 1/2 mili od Kijowa) rozbito 200 sklepów żydowskich, wielu żydów z okrucieństwem pomordowawszy.

Najwięcej srożyła się tłuszcza na Kreszczatiku, gdzie właściciel uniwersalnego magazynu (à la Louvre paryski) Kaufmann, widząc całe swe mienie zrabowane i zniszczone, a żołnierzy przypatrujących się temu ze śmiechem, w oczach tłumu zastrzelił się na ulicy. Przy tej ulicy zrabowano sklep jubilera Marszewa (żyda), gdzie zrabowano biżuteryi na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Marszew ocalił mienie w ten sposób, że klejnoty wartości przeszło 3 miliony rubli ukrył w kasie ogniotrwałej wmurowanej w ścianie, a zakrytej tapetą, resztę małej wartości poświęcił na łup rabusiów. Na ulicy Kuźnecznej bandy zniszczyły doszczętnie pałac milionera Brodzkiego (bankier żydowski) a w nim cenne zbiory nauki oraz galeryę obrazów i rzeźb. Również zdemolowano przy tej ulicy duży gmach, mieszczący szkołę dla dzieci żydowskich fundacyi Brodzkiego, urządzony podług wszelkich wymagań postępu, komfortu i hygieny. Zniszczeniem obu tych gmachów kierował komisarz pobliskiego cyrkułu policyjnego, któremu Brodzki dał w przeddzień większą kwotę pieniędzy dla ochrony swego mienia.

Idealny ten „stróż bezpieczeństwa“ pieniądze wziął, lecz nie tylko napadł na czele bosiaków własność Brodzkiego, lecz jego samego poranił strzałami rewolwerowymi. Dopiero w trzecim dniu pogromów studenci i robotnicy zorganizowali jaką taką samoobronę, przyczem dla odwetu powzięto doskonały sposób. Oto aparatami momentalnemi studenci, gdzie tylko mogli, fotografowali na ulicy pochody rabusiów, szczególnie prowodyrów, którymi okazali się sami agenci policyjni. Przy zabitych bombami na ulicy agentach znaleziono formalne i dokładne spisy osób (żydów), przeznaczonych na rzeź, a domów, sklepów i magazynów, przeznaczonych na rabunek. Dopiero czwartego dnia rozboje ustały, a policya, która prowadziła bandy, płacąc bosiakom za dobę „pracy“ po 1 rublu, oprócz dozwolenia rabunku, wskutek energicznych rozkazów Wittego z Petersburga, wzięła się sama do nich i zaczęła im — o ile mogła — odbierać zrabowane rzeczy. Rozgoryczeni tem bosiaki odgrażają się teraz policyi, która jest w panicznym strachu, z jednej strony bowiem rząd Wittego zamierza ich za udział w rabunkach ścigać sądownie, z drugiej strony rewolucyoniści nadsyłają im wyroki śmierci.

Dla uzupełnienia obrazu tego piekła dodać trzeba, że inteligencya, studenci i uczenice różnych zakładów naukowych, dla ocalenia życia, musieli się przebierać w odzienia proletaryatu lub ludowe, chłopskie, gdyż każdy czarny surdut, porządna suknia, nadewszystko kapelusz damski z piórami, wywoływały wybuchy namiętnej zawiści i skłaniały dzicz do ekscesów.

Jak się dowiedziałam z wiarygodnych źródeł, milioner Brodzki postanowił zniszczonego swego pałacu i zburzonej, a fundowanej przez siebie szkoły nie restaurować, ale otoczywszy sztachetami, ruiny tych gmachów zachować na wieczną pamiątkę, jako świadectwo działalności rządu rosyjskiego na początku XX wieku.

W dniu mojego wyjazdu z Kijowa — kończyła opowiadanie pani A. K. — miasto się trochę uspokoiło, ale zewsząd można było słyszeć groźby, że to dopiero był początek, że po żydach przyjdzie kolej na „panów“.

Mały feljeton.

Chwila...

Przybywa wreszcie... dawno upragniona,
Długiej tęsknoty ciche ukojenie...
Pójdź! Blisko twoje niech czuję ramiona,
Ust twych niech piję konwaliowe tchnienie.

Jak dobrze... Serca twego bicie słyszę,
Skronią wyczuwam pobliże twej skroni,
W ramionach całą tulę Cię, kołyszę,
Pierś twa bezwiednie ku mojej się kłoni.

Już drobna, złota główka się przechyla
I cudne rzęsy wznoszą się spuszczone
Jak usta róży ku ustom motyla...

Tętnią krwią młodą słodkie, rozchylone
Pęcze.. Ulegnę... W całunku z płomienia
Stapiam warg żary — i mrę z upojenia!..

Janusz Dzierzyński.

Sejm.

Lwów, 14 listopada.
(*VIII peryod; II sesya; posiedzenie 51*).
(Dokończenie).

W dalszym ciągu Izba przyjęła wniosek komisyi kolejowej o wezwanie rządu, aby corychlej rozpoczął budowę kolei Lwów-Brzeżany-Podhajce i udzieliła powiatom: podhajeckiemu, przemyślańskiemu i brzeżańskiemu pozwolenia na zaciągnięcie zobowiązania do pokrywania możliwych niedoborów tej kolei. Z kolei uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził z rządem definitywne rokowania w sprawie budowy kolei ze Lwowa przez Kamionkę strumiłową do Stojanowa. Na wypadek, gdyby rząd nie był skłonnym podjąć się budowy tej kolei jako państwowej, Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził z rządem rokowania celem wyjednania wydatnej subwencyi w akcyach zakładowych na budowę tej kolei jako lokalnej, tudzież z interesowanymi powiatami, miastami i stronami prywatnemi co do ich udziału w kosztach budowy i przedstawił na najbliższej sesyi wnioski co do finansowego pokrycia tej kolei.

Na wniosek komisyi sanitarnej Izba poleciła Wydziałowi krajowemu podjąć pertraktacye z miastami powiatowemi o zakładanie z pomocą kraju i funduszów powiatowych domów przytułku dla kalek i rekonwalescentów.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o szkole rolniczej w Dublanach. — W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos p. St. Jędrzejowicz. Podniósł on, że Wydział krajowy czyni w Dublanach rozmaite inwestycye a wodociągu, mimo wezwania Sejmu, dotychczas nie urządził i sprowadza ciągle wodę do gorzelni ze Lwowa, co połączone jest z olbrzymiemi kosztami. — P. Stapiński żalił się, że do zakładu nie przyjęto z początkiem roku szkolnego aż 26 kandydatów. Wydział krajowy powinien więc pomyśleć o rozszerzeniu zakładu.

Na tem o w pół do trzeciej arcybiskup X. Szeptycki przerwał posiedzenie i naznaczył następne na dzisiaj 10 rano.

* * *

Lwów, 14 listopada.
(*Peryod VIII. Sesya II. Posiedzenie 52*).

Początek posiedzenia godz. 10 min. 45. Odczytano sześć interpelacyj; między innemi interpelacyę p. Jerzego Baworowskiego w sprawie niepunktualności władz podatkowych w doręczaniu t. zw. „przypisu“ podatków; interpelujący domaga się, by ściśle przestrzegano przepisu, iż przypisanie podatków ma być doręczone stronie przed 1 lipca tego roku podatkowego od lipca do czerwca, za który podatek wymierzono. — P. Krempa zgłosił wniosek o dodatek drożyźniany dla nauczycieli w powiatach: mieleckim, ropczyckim i tarnobrzeskim.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosków, z których Izba odesłała do komisyi prawniczej wniosek p. Białoskórskiego o wezwanie rządu do zmiany ustawy z r. 1901 o należytościach przenośnych w tym sensie, by opust należytościowy 1% do 1 1/2%, przyznany obecnie miejskim realnościom z nowymi domami, przyznany został wszystkim realnościom, które po raz ostatni zmieniły właściciela nie dawniej, jak sześć lat temu. Zaś do Wydziału krajowego Izba odesłała wniosek p. Szweda o podwyższenie dotychczasowego rocznego kredytu na budowy szkół w kwocie 400.000 na przyszłość na 500.000 koron.

Podjęto w dalszym ciągu dyskusyę o wyższej szkole rolniczej w Dublanach. P. wicemarszałek Pilat przemawiał za wnioskami Wydziału krajowego, przyjętymi przez komisyę jako jej wnioski. Po przemówieniu p. Tomaszewskiego i referenta p. Struszkiewicza Izba przyjęła wnioski komisyi gospodarstwa krajowego w tej sprawie, a mianowicie uchwaliła kredyty: 125.000 koron na budowę chemiczno-rolniczej stacyi doświadczalnej i szkoły gorzelniczej przy zakładach dublańskich, 105.000 koron na rozszerzenie domu mieszkalnego słuchaczów akademii dublańskiej, 15.000 koron na dokończenie instalacyj gazowych w zakładach szkolnych — razem tedy 250.000 koron. Na pokrycie tej kwoty zaciągnie Wydział krajowy pożyczkę w Banku krajowym w 4% obligacyach komunalnych, spłacalną w 44 latach po 12.500 koron. Następnie uchwalono 30.200 koron na rekonstrukcyę dublańskiej gorzelni i 42.000 koron na melioracyę łąk folwarku dublańskiego. Oprócz tych Izba przyjęła kilka innych wniosków drobiazgowych, a dotyczących spraw personalu lub administracyi akademii. A następnie wniosek o wezwanie rządu do przyczynienia się do kosztów budowy chemiczno-rolniczej stacyi doświadczalnej i do kosztów rozszerzenia budynku mieszkalnego.

Z referatu p. Schnella, sprawozdawcy komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie podniesienia hodowli bydła w naszym kraju, przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego i uchwalono na ten cel na rok 1906 kredyt 100.000 koron. Przyjęto również wniosek p. Oleśnickiego o polecenie Wydziałom powiatowym, by pouczały włościan o możności łączenia kilku gmin dla utrzymywania stadniny zarodowej.

Z kolei w sprawie osuszeń i drenowań gruntów referent tej samej komisyi p. Cielecki przedstawił następujący wniosek: Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki do 5,000.000 koron w przeciągu lat dziesięciu począwszy od r. 1907, po 500.000 koron rocznie pod warunkiem, jeżeli odsetki tej pożyczki opłacać będzie administracya państwa. Pożyczka ta ma być użytą na udzielanie bezprocentowych pożyczek na wykonanie osuszenia i drenowania gruntów dla spółek wodnych, gmin i poszczególnych właścicieli gruntów. Warunki udzielania pożyczek na osuszenie i drenowanie gruntów ułoży Wydział krajowy wspólnie z administracyą państwa. Dalej Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z dyrekcyą Banku krajowego wypracował projekt pożyczek melioracyjnych niskoprocentowych

Za tym wnioskiem przemawiali pp. Rozwadowski i x. Pastor. P. x. Pastor przy tej sposobności omawiał zasługi wiedeńskiego Koła polskiego na polu pozyskania od rządu zasiłków na cele podniesienia rolniczej kultury w naszym kraju.

Wtem p. Stapiński woła:

— Słuchajcie! Słuchajcie!

— Kto jak kto — odpowiada p. x. Pastor — to pan Stapiński najmniej ma prawa wołać: Słuchajcie! Ludowcy w parlamencie w Wiedniu są niemymi posłami, choćby dlatego, że tam trzeba przemawiać po niemiecku... Ale za to idą oni luzem po za Kołem polskiem i psują, co mogą...

— Nieprawda! — krzyczy p. Stapiński.

— Proszę mi nie przerywać! — woła x. Pastor.

Na to odpowiada p. x. Bohaczewski:

— A jak ja howoryw o szkołach, tośte wsi kryczały i meni pererywały.

Powstaje wrzawa naokoło x. Pastora; do posłów ruskich woła p. Skołyszewski:

— Wam tu nic do tego! Milczcie!

P. Stapiński z ironią: Stojałowszczyk!

X. metropolita Szeptycki puka laską marszałkowską. Lecz nikt go nie słucha. Poseł Stapiński woła:

— To nieprawda, co gada Pastor! Koło polskie nic nie może, ludowcy więc mu nic nie szkodzą!

X. metropolita znów puka i woła, by się uciszono. P. x. Pastor: Ludowcy chodzą luzem i szkodzą dobrej sprawie!

— Tak! tak! — woła x. Stojałowski — jest ich czterech, robić nie umieją nic, a krzyczą za czterdziestu!

P. x. Pastor mówi dalej, lecz wśród wrzawy nikt go nie słyszy; słychać tylko, że p. Stapiński coś wykrzykuje. Aż odzywa się donośny głos x. metropolity: Proszę się uciszyć! Proszę mówcy nie przerywać!

Wreszcie po kilku minutach wrzawa ustaje. P. x. Pastor kończy swoje przemówienie. Głos zabiera p. Stapiński i namiętnie atakuje wiedeńskie Koło polskie. Po jego przemówieniu do głosu zgłasza się poseł Widt.

Godzina 1 m. 30 posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Telegram posłów do p. Marszałka. Dzisiaj — jak wiadomo — odbył się w Krakowie ślub pana Stanisława Henryka Badeniego, syna p. Marszałka krajowego z panną Jadwigą Zyberg-Platerówną. — Z okazyi tej uroczystości wysłali dziś posłowie sejmowi z zastępcą Marszałka krajowego, X. metropolitą Szeptyckim na czele, do pana Marszałka następujący telegram: „Zebrani na dzisiejszem posiedzeniu posłowie sejmowi, biorąc serdeczny udział w Twej rodzinnej uroczystości, przesyłają Ci, czcigodny Marszałku, gorące życzenia szczęścia dla nowożeńców“.

Andrzej, Metropolita i 92 podpisów posłów.

Członkowie Wydziału krajowego wysłali osobny telegram do p. Marszałka.

Sejmik relacyjny. Tymi dniami zdawał w Drohobyczu przed licznie zebraną publicznością sprawozdanie poselskie z ubiegłych sesyj parlamentarnych poseł do Rady państwa dr. Roszkowski. Uchwalono mu wotum zaufania.

Bankiet. Sejmowy klub rolniczy dał w sobotę wieczorem bankiet na cześć swego prezesa, Stanisława hr. Stadnickiego. Podczas bankietu wzniesiono kilka toastów. Poseł dr Leon Biliński wzniósł toast na cześć hr. Stadnickiego; hr Stanisław Stadnicki na cześć klubu rolniczego; p. Józef Męciński na cześć p. Dawida Abrahamowicza; p. Abrahamowicz na cześć dr. Bilińskiego; wreszcie Stanisław hr. Mycielski toast: „kochajmy się“.

Sprawa tramwaju elektrycznego do Kulparkowa. Wczoraj zebrało się w sali rady miejskiej grono obywateli naszego miasta w celu naradzenia się nad sposobem rychłego urzeczywistnienia projektu linii tramwajowej, wiodącej ulicą Krzyżową, Szymonowicza i 29 listopada. Zebraniu przewodniczył p. Piątkowski, sprawę nowej linii tramwaju elektrycznego referował prof. Roman Dzieślewski. Nasamprzód dał on pogląd na obecny stan sprawy. Otóż gmina m. Lwowa, wychodząc ze słusznego założenia, że linia tramwaju, prowadzona przez wspomniane powyżej ulice naraziłaby ją niechybnie w pierwszych latach na deficyt, podjąć się może zaprowadzenia tej linii tylko wówczas, gdy z gwarantowanem jej będzie pokrycie deficytu w pierwszych latach istnienia projektowanej linii tramwajowej. Chodzi więc o to, aby ci obywatele, którzy mają realności przy ulicy Krzyżowej, Szymonowicza i 29-go listopada, a którym rozwój tej dzielnicy leży na sercu, wspólnemi siłami dali wymaganą przez gminę gwarancyę.

Ponieważ przy obliczeniu możliwego deficytu użyto przesadnej ostrożności, a nadto liczyć się można z szybkim rozwojem wspomnianej dzielnicy z chwilą zaprowadzenia tramwaju elektrycznego, więc prawdopodobnie rzeczywisty deficyt będzie bez porównania mniejszy. Co gwarantujący obywatele oddadzą na pokrycie tego deficytu, to wróci im się sowicie, albowiem parcele znajdujące się przy linii tramwajowej pójdą w cenie w górę, a i ceny mieszkań także się niewątpliwie podniosą.

Zaprowadzenie linii tramwajowej we wspomnianej dzielnicy podniesie ją do rzędu najprzyjemniejszych w naszem mieście. Z zaprowadzeniem tramwaju nastąpić musi zarazem naprawa dróg i oświetlenia, a nawet wzmocnienie policyi w tamtej okolicy. Prof. Dzieślewski proponuje więc, aby obywatele, pragnący rychłego zaprowadzenia linii tramwaju elektrycznego do Kulparkowa, podpisywali deklaracye, zabezpieczające miastu pokrycie deficytu z nowej linii tramwaju. Średnio każda realność, położona przy wspomnianych ulicach, ma złożyć 600 kor. miastu. W niektórych wypadkach jednak przyjęty być może udział gwarancyjny poniżej 600 kor. O wysokości udziału rozstrzygać ma komitet, złożony z obywateli, którzy zainicyowali akcyę zaprowadzenia linii do Kulparkowa. Udziały te mają być złożone w kasie miejskiej, najdalej do 1 stycznia.

Prof. Dzieślewski podniósł nadto, że już pokaźna część kwoty gwarancyjnej jest zapewnioną ze strony pp. Franza i Zacharyewicza, żywo interesujących się sprawą nowej linii tramwaju, że więc nie więcej niż 80.000 koron należy obecnie udziałami gwarancyjnymi pokryć. Nakoniec zwrócił się mówca do obecnego na zebraniu posła Głąbińskiego z prośbą, aby w Sejmie poparł sprawę, albowiem kraj jako właściciel gruntów w Kulparkowie jest również w niej interesowanym. Jeśli poszczególni obywatele przyczyniają się według swych sił udziałami do zrealizowania projektu wspomnianej linii, to kraj również powinien przyczynić się znacznym udziałem.

Po dyskusyi nad referatem prof. Dzieślewskiego, a w której brali udział pp. Głąbiński, Bizanc, Jaworski, dr. Godlewski, radzca Andraszek, budowniczy Barszczewski i inni, zebranie przyjęło wszystkie propozycye prof. Dzieślewskiego.

Cesarz zamianował wychowanka akademii terezyańskiej Roderyka hr Romera c. i k. paziem

O polepszenie bytu Xięży katechetów. Jeszcze przed trzema laty wnieśli byli do Sejmu Xięża katecheci ludowi obu obrządków petycyę w sprawie podwyższenia ich poborów, tudzież uregulowania ich stosunków służbowych. Spodziewano się ogólnie, że petycya ta, zostanie przychylnie załatwioną, zwłaszcza, że wówczas żywo zajmowano się sprawą nauczania w szkołach religii i obmyślano środki w celu podniesienia jego poziomu. Skończyło się jednak wszystko na skrytykowaniu podręczników do nauki religii. Obecnie Xięża katecheci przypomnieli znowu swoją petycyę, a spodziewać się należy, że wszyscy posłowie znani z przywiązania swojego do Kościoła szczerze i gorąco ją poprą, zwłaszcza, że to, czego Xięża katecheci żądają, nie bardzo obciąży budżet państwa, pragną oni bowiem takiej tylko podwyżki, by według swego stanu jako tako wyżyć mogli, aby nie musieli wstydzić się swojej biedy i aby wskutek zbytniego ubóstwa nie byli narażeni na niemożliwość należytego pełnienia obowiązków duszpasterskich.

Katecheta ludowy, jakkolwiek posiada znacznie wyższe studya, bo uniwersyteckie, pobiera pensyę nauczyciela ludowego, to jest po miastach i miasteczkach 1200 kor. i 120 kor. na mieszkanie. Jakież to może być mieszkanie za tę kwotę! Czyż w czasach dzisiejszych można dostać choćby stancyę w suterynach za 10 koron miesięcznie? Pokój średnich rozmiarów, w przyzwoitej kamienicy, możliwy dla kapłana, kosztuje dziś przeciętnie 30 koron. Więc ze skromnej pensyi 100 kor. miesięcznie musi X. katecheta odjąć na samo mieszkanie 20 kor. A czyż z 80 kor. przy tegorocznej drożyźnie jest on w stanie wyżywić się o tyle dostatnio, aby wskutek wyniszczenia organizmu sił nie tracił? Czyż może ubrać się tak, aby nie być narażonym na żarty pospólstwa, że ma wyszarzaną, albo i dziurawą sutannę? A przytem i to jeszcze uwzględnić trzeba, że nikt nie wchodzi w to, jakie dochody ma kapłan, lecz żąda od niego większej niż od innych ofiarności czy to na cele kościelne, czy narodowe, czy filantropijne. Nieraz się też zdarzy, że odda on spotkanemu żebrakowi ostatni grosz, przeznaczony dla siebie na posiłek.

Dziś, kiedy wszystkie stany dopominają się o podwyższenie poborów i osiągają przeważnie pomyślne rezultaty, byłoby rzeczą wprost nie do darowania, aby nie uwzględniono tych słusznych życzeń X. X. katechetów ludowych, pełniących tak wielkie i ważne obowiązki.

12 domów opieki dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej otworzyło Towarzystwo „Związek rodzicielski“ z dniem 3 listopada w rozmaitych dzielnicach naszego miasta. Biedna dziatwa w godzinach popołudniowych z suteren i ciemnych nor, zwanych pomieszkaniami, garnie się tam w większej liczbie, jak w latach ubiegłych, a powodem tego zapewne i obecna drożyzna. Cóż kiedy w jednym domu pomieścić się może najwyżej 100 dzieci, a zgłasza się ich n. p. w szkole św. Marcina i Sienkiewicza z górą 150! Skąd wziąć pieniędzy na przytulenie i umoralnienie tej nędzy, gdy utrzymanie 12 tu dotychczas otworzonych domów przechodzi możność i siły Towarzystwa! Nie wątpimy jednak, że w naszem mieście znajdą się serca litościwe, a chętne w niesieniu pomocy najbiedniejszym, bo bezradnym dzieciom i może zechcą one wesprzeć Towarzystwo choćby najdrobniejszym

datkiem jednorazowym albo ciągłym (kwartalna wkładka członka 1 korona) lub przysłaniem odzieży, bielizny nowej i przenoszonej (ale tylko ze zdrowych dzieci), a wreszcie dostarczeniem wiktuałów. Towarzystwo daje dzieciom podwieczorek, złożony z herbaty i kawałka chleba. Kto nie może materyalnie, niech moralnie wesprze usiłowania Towarzystwa idąc do „domów" i pomagając dziatwie w odrabianiu lekcyi szkolnych i naprawianiu odzieży. Wdzięczne i rozjaśnione twarzyczki będą im nagrodą, jak również i przeświadczenie, że „głodnego nakarmili, nagiego przyodziali"

Wszelkie łaskawe datki nadsyłać należy na ręce sekretarki sekcyjnej p. Józefy Kulińskiej, ul. Batorego l. 34, I piętro.

Subwencya dla Towarzystw rolniczych. Oba galicyjskie Towarzystwa rolnicze: krakowskie i lwowskie, wniosły były do ministerstwa rolnictwa podania, w których wskazując na brak mięsa w Galicyi, podnosiły wskutek tego możność energiczniejszego i skuteczniejszego rozwoju hodowli bydła w Galicyi i domagały się podwyższenia subwencyi na podniesienie hodowli bydła o 60.000 koron. Ministerstwo rolnictwa przychyliło się z całą gotowością i w zupełności do tej prośby i podwyższyło subwencyę na rok 1906 dla krakowskiego Towarzystwa rolniczego z 35 na 58.000 koron, a dla lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego z 66.500 na 107.000 koron.

Nadużywanie wody wodociągowej. Magistrat wydał wreszcie okólnik, zawiadamiający właścicieli domów, że jeżeli nie ponaprawiają kurków u swych wodociągów, to będzie nakładał na nich ostre kary pieniężne, a oprócz tego pozamyka im wodociągi.

Nabożeństwa żałobne odbywały się wczoraj w bożnicach lwowskich za dusze żydów pomordowanych w Rosyi. Po nabożeństwach odbył się pochód po ulicach zamieszkałych przez żydów. Porządku publicznego nie zakłócono, ale słusznie przezorna policya zgromadziła wielu policyantów pieszych i konnych około konsulatu rosyjskiego.

Pieczywo w woreczkach. Bardzo hygieniczną nowość zaprowadziła piekarnia p. Kleczeńskiego pod firmą: „Sokół". Oto każda bułka, czy rogalek znajduje się w woreczku, na którym oprócz firmy i godła znajduje się nieznany dotąd u nas napis: „po za piekarnią ręką nietknięte pieczywo". Usiłowania p. Kleczeńskiego dla utrzymania wzorowej czystości nietylko w piekarni, ale i po za piekarnią spotkają się niewątpliwie z wielkiem uznaniem publiczności.

Czem Lwów się żywi? Fizykat miejski przedłożył na ostatniej sesyi magistratu sprawozdanie o zdrowotnych stosunkach miasta za r. 1904. Między innemi znajdujemy tam nader interesujące daty dr. Dunin-Wąsowicza, chemika miejskiego, o środkach spożywczych. Co do mleka stwierdza chemik, że jest ono na targach obficie rozcieńczane wodą i zaprawiane w lecie węglanem sodowym. Mleko t. zw. niezbierane, jest to mleko z wczorajszego podoju, zbierane rano i zmieszane z rannem niezbieranem, przeto stosunkowo za mało zawiera tłuszczu. Również siara bywa mieszana z mlekiem krów zdrowych, wskutek czego mleko takie prędko się psuje. Skonstatowano też w mleku „niezbieranem" mąkę.

Śmietanka i śmietana zaprawiane bywają — choć rzadko — papką z mąki, krochmalu i t. p.; towar ten na targach bywa wogóle chudy i lichy, śmietana zmieszana z mlekiem kwaśnem lub maślanką. Masło, zwłaszcza w zimie, bywa zamrażane z maślanką; przedawcy dopuszczają się w ten sposób oszustwa na wadze, gdyż masło takie wydaje nierzadko zaledwie 55—60% właściwego tłuszczu. Również margarynę, wymytą mlekiem i wodą, sprzedają żydowscy przekupnie jako świeże masło. Kilku kupców żydowskich sprzedaje za pośrednictwem przekupek, przebranych za wieśniaczki, margarynę jako masło w osełkach. Takie nadużycie oddawał magistrat sądowi do ukarania.

Mąka żytnia mieszana bywa z jęczmienną, co nadaje przetworom z niej smak gorzkawy. Chleb t. zw. „żydowski" wyrabiany bywa z mąki, do której dodawana bywa papka z czerstwego i rozmoczonego pieczywa, tak, że w cieście można znaleść całe grudki bułek. Konstatuje też chemik miejski fakta, zresztą znane, że w pieczywie znaleść można kawałki węgla, sznurki, szmatki, słomę, karakony i inne owady, nie wspominając o otrębach i innych odpadkach młyńskich.

Wyroby cukiernicze są zadowalające. Pierwszorzędni cukiernicy używają już od lat kilkunastu tylko koszenili i barwików roślinnych do barwienia ciast. Miód używany do pierników w żydowskich piernikarniach jest nie miodem pszczelnym, lecz mieszaniną syropu kartoflanego i melasy. Wogóle stwierdza chemik miejski, że wyborowy przemysł piernikarski zupełnie we Lwowie zaginął wobec konkurencyi taniego a partackiego piernikarstwa, używającego materyałów jak najtańszych a niewybrednych.

Ciekawe też są szczegóły co do oliwy jadalnej. Oto chemik miejski podaje, że prawdziwej oliwy jadalnej dostać można zaledwie u kilku kupców chrześcijańskich. Zresztą bowiem wszyscy sprowadzają olej kotonowy i łogowy, które są wolne od akcyzy, jako używane w stanie surowym do celów technicznych. To też spekulanci zakupują ich tak wiele, że zalewają nimi nietylko Lwów, ale i całą Galicyę wschodnią.

Moszcz gruszkowy, t. zw. „wine-wine", używany jako chłodnik przez ludność ubogą, rozpuszczany bywa w naczyniach niesłychanie niechlujnych.

Woda sodowa jest pod względem hygienicznym lepsza od czasu, gdy niemal wszyscy fabrykanci używają do jej wyrobu kwasu węglowego. Natomiast soki „owocowe", używane do limonadek (t. zw. „kracherów"), nie są wcale owocowymi, lecz farbowanym sokiem cukrowym.

Herbata po sklepikach, nazywana nieraz bardzo szumnie, jest pół na pół zmieszana z herbatą już raz odparzoną. Istnieje we Lwowie pewien grosista, utrzymujący wielki skład z taką herbatą, a jakkolwiek próbowano niejednokrotnie zdobyć u niego na miejscu *corpus delicti*, jednak rewizya w składzie nie dała nigdy wyniku pożądanego, to też magistrat, zamiast właściwego winowajcy, musiał karać tylko sklepikarzy.

Znamiennem też jest, co pisze fizykat miejski o targu mięsnym. Otóż niezależnie od kontroli weterynaryjnej mięsa, dokonywanej w rzeźni na Gabryelówce, gdzie zniszczono w 1904 roku 27.837 kg. mięsa nie nadającego się do spożycia, organa sanitarno-targowe w mieście skonfiskowały na targach i w sklepach sporo mięsa wołowego, wieprzowego, cielęcego i wątroby wołowej. Skonfiskowano też nieco kiełbasy i 26 kg. czarnych salcesonów. Jeśli się zaś zważy, że ta kontrola jest tylko od wypadku do wypadku, wynika stąd, że mięsa zepsutego dosyć przedostaje się do miasta, mimo obowiązkowej systematycznej kontroli w rzeźni. *G. L.*

Nowy polski muzyk-kompozytor. Nietylko kolonia polska, ale cały świat muzyczny w Berlinie, zainteresowany jest wielce zamieszkałym tam od lat kilkunastu młodym rodakiem naszym, muzykiem-kompozytorem, który, jakkolwiek liczy zaledwie 28 lat, stworzył już kilka wybitnych dzieł i poszczycić się może takim sukcesem jak dwukrotna największa nagroda konkursowa Meyerbeera (po 4500 marek), która nagrodzonym nietylko znaczne korzyści przynosi, ale i zaszczyt wielki. Owym rodakiem jest p. Feliks Nowowiejski, autor głośnego dramatu muzycznego „Quo vadis", osnutego na tle powieści Sienkiewicza pod takimże tytułem. Oprócz nagród Meyerbeera otrzymał on jeszcze nagrodę Paderewskiego (za uwerturę pt. „Swaty polskie"), nagrodę z konkursu europejskiego w Londynie i jeszcze dwie inne mniejsze, które umożliwiły mu kształcenie się u najsłynniejszych pedagogów muzycznych. Pan Nowowiejski bowiem, jakkolwiek pochodzi z obywatelskiej rodziny (z Warmii) szedł od 18 roku życia o własnych siłach, gdyż rodzice jego, obdarzeni 15giem dzieci, znaleźli się z biegiem czasu w tak przykrych warunkach, że mu dopomagać nie mogli.

Zdolność do muzyki okazywał p. Nowowiejski od najwcześniejszych lat. Oddany do znanego w Warmii, przy granicy polskiej stojącego klasztoru „Świętolipka", ukończył tam gimnazyum, a zarazem uczył się gry na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli, śpiewu, harmonii i kontrapunktu. Chcąc zarobić sobie na dalsze studya, przyjął na rok miejsce w orkiestrze wojskowej w Olsztynie.

Do Berlina przybył w 19 roku życia i zapisał się zaraz do konserwatoryum, które ukończył jako pierwszy i najlepszy uczeń, pobierał tam nauki teoryi u profesora Busslera, kompozycyi u prof. Tauberta a *gradus ad parnassum* u prof. Bellermanna. Lekcye organów brał u prof. Dienla, orkiestry u prof. Holländera. Po roku przerwy, spowodowanej stosunkami materyalnymi, udał się do Ratysbony w Bawaryi dla poznania stylu palestryńskiego i chorału gregoryańskiego u prof. Haberla i dla dalszego kształcenia się w kontrapunkcie u profesora Hallera. Wysławszy stąd jednę symfonię swą do królewskiej akademii w Berlinie, został przyjęty do największej tamtejszej szkoły muzycznej, tak zwanej „Meisterschule", gdzie się już tylko wydoskonalał w kompozycyi u słynnego mistrza dyrektora i profesora Brucha. Po więcej niż 8-letnich studyach berlińskich wybrał się w dłuższą podróż i w przeciągu półtora roku zwiedził prawie wszystkie stolice europejskie, zaznajamiając się z muzyką poszczególnych krajów i wchodząc w bliższe stosunki z przebywającymi tam najsławniejszymi kompozytorami współczesnymi. I tak zaprzyjaźnił się w Pradze czeskiej z mistrzem Dworzakiem; w Brukseli poznał osobiście Geraerta. Podczas 6-miesięcznego pobytu w Rzymie obcował ściśle z xiędzem Perosi'm, a w Paryżu poznał Saint-Saensa. W Rzymie i w Paryżu nadto utrzymywał ściśle stosunki z tamtejszemi koloniami polskiemi, a dla poznania ducha polskiego, o którym dotychczas tylko bardzo blade mógł mieć pojęcie, wyjechał na czas jakiś do Warszawy.

Oprócz wspomnianych wyżej „Swatów polskich" i dramatu muzycznego „Quo vadis" skomponował jeszcze p. Nowowiejski: Kantatę na chór, orkiestrę i organy p. t. „Powrót marnotrawnego syna"; uwerturę A-moll pod tyt. „Krzyżacy"; fugę podwójną 8 głosową. (Za te trzy utwory wziął pierwszą nagrodę Meyerbeerowską); dalej dwie symfonie A-moll i H-moll, (za które otrzymał drugą taką nagrodę). Prócz tego komponował jeszcze inne symfonie, kwartety, kantaty, msze i oratorya (Znalezienie św. Krzyża), wreszcie liczne sztuki salonowe, któremi zaczął swą karyerę twórczą, jako 10-letni chłopiec.

Obecnie pracuje p. Nowowiejski nad jakąś wielką polską operą, której jednak treść i tytuł trzyma dotychczas w tajemnicy.

Zmarli. W Krakowie Izydor Jabłoński, artysta-malarz, były profesor tamecznej szkoły sztuk pięknych, w 75 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 8 R. Bar. 744. Spada. Pochmurno.

Poświęcenie dla handlu.

— Nie, moja Ryfciu, tego szczupaka od was nie kupię. Już go czuć.

— Ależ proszę pani, ten szczupak jest całkiem świeży — to mnie tylko czuć troszkę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Czerwony bukiet," komedya w 3 akt. Tadeusza Rittnera. — We środę „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna w 4 aktach (5 odsł.) J. Offenbacha. IV-ty gościnny występ Wery Luce, artystki opery warszawskiej, oraz występ Maryi Mokrzyckiej-Pilarz, Augusta Dianni i J. Szymańskiego. — We czwartek „Czerwony bukiet," komedya T. Rittnera.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Niedzielny koncert Jana Rangla, mistrza gry na organach będzie niezmiernie interesujący. Uczeń Dvorzaka, Rangl, znany jest w świecie muzykalnym jako niezrównany wirtuoz w grze na organach. Mascagni, Grieg, Nikisch, Perosi, Leoncavallo, Colonne i inni najsławniejsi muzycy i dyrygenci nie mają dość pochwał dla gry Rangla, podnosząc jego olbrzymią technikę i sprawność w kombinacyach rejestrowych. W koncercie tym weźmie również udział śpiewaczka p. Floriani.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada: Wspaniały program sensacyjnych nowości. 10 nigdy niewidzianych atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 12 listopada.

(Z). Handel zbożowy w naszej monarchii cierpi obecnie ogromnie z powodu utrudnień komunikacyjnych wszelakiego rodzaju. Skutkiem bezustannej słoty stan dróg na Węgrzech jest tak fatalny, że dowóz zboża do stacyi kolejowych i do miejscowości, położonych nad Dunajem, jest niesłychanie utrudniony.

Nadto na kolejach węgierskich odczuwać się daje dotkliwy brak wagonów, do tego stopnia, że niektóre stacye dla braku wagonów nie przyjmują posyłek zbożowych. Już w roku ubiegłym brak wagonów na Węgrzech przybrał wprost rozmiary klęski gospodarczej i zarząd węgierskich kolei państwowych postanowił był powiększyć bardzo znacznie tabor przewozowy, niestety jednak z powodu opłakanych stosunków politycznych nie mógł urzeczywistnić tego swego zamiaru.

Także w naszej połowie monarchii stosunki te dają się odczuwać nieprzyjemnie, a strejk służby na kolejach państwowych pogarsza sytuacyę jeszcze bardziej. Następstwem zaś tego jest, że pomimo pięknych żniw, jakie mieliśmy w tym roku w całej monarchii, podaż zboża na głównych rynkach składowych jest stosunkowo niewielka.

Na tutejszym targu widoczne są szkodliwe następstwa strejku służby kolejowej o tyle, że wielcy odbiorcy z Czech, robiący zazwyczaj ogromne zakupy, nie mogą się obecnie zdecydować na kupno, bo nie mają pewności, czy kupione zboże dostawione im zostanie na czas.

Ceny pszenicy i żyta obniżyły się w porównaniu z poprzednim tygodniem, natomiast podniosły się ceny owsa. Co się tyczy tegorocznej kukurudzy, zebranej w naszej monarchii, to jakość jej jest doskonała i skoro tylko nastaną mrozy, będzie można ją wysyłać.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·05—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·80 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·65 do 8·95, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·55 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·35 do 7·55, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·25—7·45, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·30 do 7·50.

Za jęczmień morawski 8·35—9·45, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 7·60—9·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·10—7·40, północno-węgierski 7·70—8·75, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·60 do 7·80, Cinquantin stara 9·20—9·50, nowa 8·60 do 8·85.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·50—7·60, średnie gatunki 7·55 do 7·80, prima 7·70—8·20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń. Wczoraj o godz. 7 wieczorem przyjął kierownik ministerstwa kolei deputacyę funkcyonaryuszy kolejowych pod wodzą posłów. Kolejarze oświadczyli, że wobec przychylnego stanowiska ministerstwa nakłonią w drodze telegraficznej swoich kolegów tak na państwowych, jak prywatnych kolejach do zaniechania biernego oporu.

Paryż. Jak donoszą z Londynu, panuje tam przekonanie, że zapowiedziana na wczoraj wieczorem konferencya ambasadorów w Stambule jest ostatnim aktem dyplomatycznym wobec Porty przed demonstracyą floty.

Kiszyniew. Znany inicyator rzezi żydowskich i herszt czarnych sotni w Kiszyniewie, Kruszewan, został zamordowany.

Berlin. Wczoraj publiczność rzuciła na targ masę walorów rosyjskich, a gdy nadto z Paryża ofiarowano na sprzedaż również bardzo wiele tych walorów, powstała na targu formalna panika. Dopiero pod koniec giełdy ajenci rosyjscy potrafili panikę tę nieco złagodzić.

Wiedeń. Cesarz mianował króla Alfonsa hiszpańskiego właścicielem 38 p. piechoty. Król Alfons nadał ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu order Karola III.

Chrystyania. W Norwegii odbywało się wczoraj głosowanie ludowe. Do godz. 10 wieczór nadeszły wiadomości z 358 okręgów wyborczych; było 167.431 głosów za, a 41.226 przeciw wyborowi króla.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Z powodu ślubu najstarszego syna Marszałka krajowego, podejmowali wczoraj liczne grono gości w dolnej sali Grandhotelu hr. Kazimierzowie Badeniowie. Wieczorem odbył się raut w górnych salonach Grandhotelu, wydanych przez hrabiostwo Plater-Zyberk, na którym był także X. biskup wileński Roop.

Ślub odbył się dziś o 11 przedpołudniem w kościele Maryackim. Kościół przybrany był roślinami i oświetlony wspaniale. Zjazd orszaku weselnego trwał blisko pół godziny. Biskup X. Roop wygłosił przemówienie do pary młodej, poczem udzielił ślubu. Wśród orszaku ślubnego było bardzo wiele osób we wspaniałych strojach polskich.

Wiedeń. Na obiedzie galowym, wydanym na cześć króla hiszpańskiego, Cesarz podniósł znakomite stosunki łączące oba państwa i wychylił kielich na pomyślność Hiszpanii i na zdrowie króla i jego rodziny. W odpowiedzi król dał wyraz uczuciom szczerej przyjaźni, jaką żywi Hiszpania względem Austro-Węgier, oraz czci i podziwu dla Cesarza Franciszka Józefa. Król szczęśliw jest, że należy do armii austro-węgierskiej. W końcu pił król na utrzymanie serdecznych stosunków, łączących oba państwa, oraz na zdrowie i szczęście Cesarza i rodziny cesarskiej.

Windsor. Przybył tu król grecki. Na dworcu powitali go król i królowa angielscy.

Londyn. Rząd japoński wynajął dwa parowce dla sprowadzenia jeńców z Rosyi.

Paryż. 2.000 robotników arsenału w Rochefort i 3.500 robotników arsenału w Brest uchwaliło dziś rozpocząć strejk. Minister marynarki wystosował do prezesów zakładów marynarskich telegram, w którym wylicza zdobycze robotników i oświadcza, że rząd nigdy nie dopuści do naruszenia dyscypliny i wstrzymania pracy, które uważa za dezercyę.

Kolonia. *Köln. Ztg.* donosi: Skutkiem inicyatywy ze strony Japonii rządy niemiecki i japoński już przed niejakim czasem zgodziły się na zmianę poselstw swych w Tokio i Berlinie na ambasady.

Zagrzeb. Z powodu ostatnich rozruchów od dziś zawieszono wykłady na uniwersytecie aż do dalszego zarządzenia. Na dziś były zapowiedziane promocye, z powodu czego zjawiła się liczna publiczność na uniwersytecie. Gdy w ostatniej chwili odwołano promocye ze względu na obecne wypadki, publiczność głośno dawała wyraz swemu niezadowoleniu.

Wczoraj popołudniu i wieczorem zdarzyły się znowu małe demonstracye.

Dziś magistrat ogłosił w mieście Zagrzebiu t. zw. mały stan wyjątkowy.

Wiedeń. Z powodu ulewnego deszczu odwołano polowanie na zające, w którem miał uczestniczyć król hiszpański wraz ze świtą, i odłożono je na czwartek.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się, że rząd japoński postanowił zaciągnąć pożyczkę 4% w kwocie 50 milionów funt. sterl., i to prawdopodobnie w listopadzie b. r. Z tej pożyczki połowa użyta będzie do konwersyi 6% pożyczki wojennej. Wielka część będzie emitowana na rynku paryskim, prawdopodobnie przez dom Rotszylda.

Odessa. W miejsce policmajstra Neidhardta, który został usunięty, zamianowano policmajstrem jen. Grigorjewa.

Paryż. „Liga praw ludzkich" i „Tow. przyjaciół narodu rosyjskiego" odbyły wczoraj mityng z protestem przeciw rzeziom w Rosyi. Przyjęto rezolucyę, piętnującą zachowanie się rządu rosyjskiego, który nic nie przedsięwziął dla zapobieżenia rzeziom, dokonanym na inteligencyi i na żydach. Wezwano też naród rosyjski, aby wytrwał na drodze dążenia do instytucyj wolnościowych.

Petersburg. *Goniec rządowy* ogłasza telegramy do hr. Wittego z czterech miejscowości polskich. Zawierają one rezolucye zgromadzeń ludowych, przy udziale tysięcy uczestników odbytych, domagające się autonomii politycznej dla Królestwa Polskiego. W Kaliszu zgromadzenie partyi narodowej takąż samą rezolucyę powzięło.

Petersburg. Odpowiednio do wyrażonego w manifeście z dnia 30 października zamiaru rozszerzenia prawa wyborczego na te klasy ludności, które dotychczas go nie mają, rada ministrów zajmuje się obecnie wypracowaniem przepisów, które będą wkrótce ogłoszone, poczem natychmiast odbędą się wybory do Dumy państwowej.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Lizbony: Bawiący tu chwilowo amerykański krążownik „Minneapolis" otrzymał pilny rozkaz, aby odpłynął po Kronsztadtu i tam chronił obywateli amerykańskich, a w razie potrzeby wysadził na ląd marynarzy.

Londyn. Na zgromadzeniu żydowskiem w „Memorial Hall", na którem podniesiono protest przeciw wykroczeniom antiżydowskim w Rosyi, odczytano następujący telegram premiera Balfoura: „Rząd Jego król. Mości z ubolewaniem słyszał o strasznych rzeziach żydów w Rosyi i poczynił już wszystkie zarządzenia, które wydają się stosownymi, aby nieszczęście złagodzić". Podobne telegramy nadeszły od lorda Rosebery, Chamberlaina, Asquitha, arcybiskupów z Canterbury i Westminsteru, oraz innych wybitnych osób w kraju.

Petersburg. W Czernigowie i Saratowie panuje zupełny spokój. Także rozruchy chłopskie ustały. Z Płocka donoszą, że żeglugę na Wiśle znów rozpoczęto. Na warszawskich kolejach lokalnych ruch wszczęto. W Kursku wdrożono surowe śledztwo z powodu ostatnich rozruchów i celem wytropienia osób, które brały udział w rabowaniu żydów.

Petersburg. Wczoraj ogłoszono instrukcyę dla jeneralnych adjutantów, wysłanych celem przywrócenia porządku do gubernii czernigowskiej, saratowskiej i tambowskiej. Instrukcya nadaje im naczelną komendę nad wojskiem i policyą. Wszystkie władze rządowe i gminne, z wyjątkiem sądów, im podlegają. Przysługuje im prawo aresztowania i zamykania osób niebezpiecznych dla spokoju publicznego, oraz zawieszenia przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, dalej wydawanie przepisów obowiązujących w celu utrzymania porządku.

Odessa. Wielkie zdziwienie wywołała tu wiadomość o powołaniu żyda Abrahanisona na stanowisko głównego zarządcy kolei Południowo-zachodniej w miejsce Niemieszajewa, który został ministrem.

Sprawa obstrukcyi kolejowej.

Wiedeń. Do ministerstwa kolei przybyli wczoraj ponownie pod przewodnictwem posłów Ellenbogena, Mastalki i Schreitera ci zastępcy rozmaitych organizacyj funkcyonaryuszów kolejowych, których w sobotę radca ministeryalny Banhans poinformował o intencyach rządu. Podczas gdy z konferencyi wspomnianych delegatów z Banhansem wynikało, że o ile chodzi o personal kolei państwowych zapowiedziane przez administracyę kolei państwowych zarządzenia uznano za dostateczne, aby na szereg lat zaspokoić żądania tego personalu — wyłoniła się nowa trudność wskutek zapowiedzi delegatów, iż bierny opór na prywatnych kolejach ustanie dopiero wówczas, gdy koleje te zobowiążą się wobec swoich funkcyonaryuszów do wydania takich samych zarządzeń jak kolej państwowa.

Po kilkugodzinnych naradach, dotyczących przedewszystkiem pożądanego w tej mierze pośredniczenia ministerstwa kolejowego, był radzca Banhans w możności przyrzec interwencyę ministerstwa, poczem mężowie zaufania zobowiązali się wezwać natychmiast personal kolei państwowych i prywatnych do zaniechania biernego oporu. Wobec tego zobowiązania się przywódzców kolejarzy oświadczył kierownik ministerstwa kolei, że skoro spełniono żądanie, zawarte w jego reskrypcie do personalu, gotów jest przyjąć deputacyę.

O godz. 7 wieczór przybyli ci sami mężowie zaufania, pod wodzą posłów, do kierownika ministerstwa kolei. Poseł Ellenbogen oświadczył w imieniu deputacyi, że ze względu na przyobiecane przez zastępcę rządu zarządzenia administracyi kolei państwowych, odnoszące się do poprawy gospodarczego bytu personalu i w nadziei, iż kierownik ministerstwa kolei złoży również autorytatywną deklaracyę, potwierdzającą zobowiązania rządu, przybyli tu wysłannicy gotowi są telegraficznie wezwać funkcyonaryuszów tak państwowych, jak i prywatnych kolei do natychmiastowego ukończenia ruchu strejkowego.

Na to odpowiedział kierownik ministerstwa kolejowego Wrba, że jest poinformowany o wiadomościach, jakich udzielił radzca ministeryalny Banhaus delegatom co do projektowanych przez zarząd kolei państwowych kroków w celu poprawy bytu ekonomicznego funkcyonaryuszy tych kolei i może tym wiadomościom w imieniu rządu dać autorytatywne potwierdzenie.

Zamierzona akcya obejmuje: przystosowane do miejscowych stosunków podwyższanie zapłaty dla personalu pracującego za dziennym zarobkiem, i to na zasadzie jak najbardziej indywidualnego zróżnicowania; to podwyższenie ma być uskutecznione z jak największym pośpiechem, prawdopodobnie z d. 1 grudnia lub też z działaniem wstecz do tegoż terminu; podwyższenie płac personalu strażniczego z d. 1go stycznia 1906; zaprowadzenie automatycznego posuwania się do wyższych płac dla sług i podurzędników również w tym samym terminie; otwarcie większej liczby nowych posad VII klasy służbowej poza liczbą wstawioną już do budżetu za r. 1906, a to przeważnie dla absolwentów szkół średnich; użycie znacznej kwoty w celu podwyższenia płac niektórych kategoryi urzędników, którzy pracują wśród warunków, zasługujących na specyalne uwzględnienie; przyznanie ryczałtu na mundury dla aspirantów.

O ile zaś życzenia, w ogólności zasługujące na uwagę, ale uznane za mniej pilne, jakie kilkakrotnie funkcyonaryusze podnosili w memoryałach, nie są zaspokojone w powyższych rubrykach, to będą one uwzględnione w ciągu lat trzech.

Co się tyczy życzeń personalu kolei prywatnych, to kierownik ministerstwa kolejowego już ze względu na zamierzoną na kolejach państwowych akcyę polepszenia bytu funkcyonaryuszy, gotów jest wywrzeć wpływ, przysługujący ministerstwu względem prywatnych kolei, w kierunku podobnego uregulowania stosunków.

Minister gotów jest w tym celu zaprosić zarządy kolei prywatnych na konferencyę i postara się, ażeby przyszły do skutku także konferencye tych zarządów z mężami zaufania z pośród funkcyonaryuszy. Rząd jednak, przyjmując tę rolę pośrednika, kieruje się także tem uczuciem, że jako orędownik prawidłowego ruchu, obowiązany jest wspierać koleje prywatne swymi środkami w interesie należytej komunikacyi i dlatego musiał obstawać przy bezzwłocznem zaprzestaniu biernego oporu na kolejach prywatnych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 14 listopada. Hr. S. Grabowski z Polanki. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. J. Goetz z Okocima. J. Pergament i W. Sokulski z Odessy. W. Słotwiński z Kijowa. S. Lewandowski z Bełzca. M. Jędrzejowicz z Delegówki. M. Weiserowa z Sassowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. S. Mosye z Rudnik. S. Bohdanowicz z Petryłowa. S. Marmoross z Kołomyi. N. Luce z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 14 listopada. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Gajewski z Remenowa. A. Bellak, A. Löw, A. Bohringer, M. Wechsler, O. Blum, R. Müller, G. Löb, A. Stolzberg i M. Kaudlitz z Wiednia. A. Krajewski i Z. Zgorlakiewicz z Ochladowa. S. Szalamonowie ze Stanisławowa. A. Przedecki z Berlina. D. Rickenstein z Czerniowiec. M. Löwy z Rostowa. F. Geissler z Klosterneuburga. F. Rurkowski, J. Offner, Z. Rittmüller z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 14 listopada. A. br. Poceyko z Wołynia. J. Bogdański z Zakopanego. L. Strauss z Strassburga. J. Stieglitz z Wiednia. J. Haas z Fiume. P. Zatorska z Niwistki. Dr. Grabowski z Bielska. F. Scazighino z Przewoźca. X. L. Pastor z Biecza. X. F. Wójcik z Uhnowa.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1?, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45 (od 1?/6 do 30/9)
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

V.

Powrót Pawła Muret ożywił trochę mały domek przy ulicy Mademoiselle.

Pani Muret obawiała się, iż syn jej, mniej od Eleonory niewinny, domyśla się prawdziwej przyczyny rozwodu; została jednak najzupełniej uspokojona.

Przy swojej naturze otwartej, szczerej, a przytem gwałtownej, Paweł byłby się zdradził szybko.

Od pierwszego rzutu oka, po pierwszem słowie spostrzegła, iż syn nic a nic nie podejrzewa. Było to dla niej ulgą ogromną.

P. Muret zachował tajemnicę swą wobec dzieci również jak i przed sądem.

Rada była z tego, lecz bynajmniej tem nie ujęta, zapamiętała w swej niewdzięczności, nienawidziła go tembardziej, im bardziej czuła się winną wobec niego.

Nie mogła darować temu człowiekowi, o tyle niższemu od siebie pod względem inteligencyi i wychowania, temu człowiekowi, któremu tak ciężką wyrządziła krzywdę, iż oszczędzając ją, tem samem ją upokarzał.

W jego wspaniałomyślnem, szlachetnem milczeniu dopatrywała się pobudek miłości własnej, pragnącej ukryć nieszczęście, u wielu ludzi wzbudzające zamiast współczucia — szyderstwo.

Pani Muret w stosunku do Piotra Mage zachowywała tak wielką ostrożność, iż do ostatniej chwili nikt, skłonności ich nawet ku sobie, nie podejrzewał.

Dopiero rozstanie się z mężem otworzyło oczy kilku bliższym znajomym.

Paweł nie był podówczas w Paryżu, a zatem echo tych posądzeń do uszu jego dojść nie mogło.

Radość matki przy powitaniu nie została zamąconą.

Syn był zawsze ukochanem dziecięciem pani Muret. Odnajdowała w nim cechy własnego charakteru, a nawet rysy własnej twarzy: ten sam błysk oczu stalowych, otoczonych rzęsami i brwiami czarnemi, usta wąskie, trochę zacięte, wytworną swobodę i zręczność ruchów. Po niej także wziął dumę i gwałtowność. Te dwie istoty ubóstwiały i obawiały się nawzajem.

Jeśli cokolwiek powstrzymywało panią Muret, zanim powzięła stanowczą decyzyę rozstania się z mężem, to myśl o synu, obawa, aby jej nie potępił.

Dotychczas posłusznym był zawsze prośbom, jej i radom posiadała całe jego zaufanie. Wyznawał jej największe nawet szaleństwa, pewien będąc z góry jej pobłażliwości. Nie było dla niego ofiar zbyt wielkich, gdy chodziło o oszczędzenie zgryzoty matce, a jeśli dotychczas nie zmienił się na człowieka statecznego, to dlatego tylko — jak powiadał — iż porywy namiętnej młodości brały niekiedy górę nad najlepszemi postanowieniami.

Paweł, będąc jeszcze w szkołach, poznał był aktorkę podrzędnego teatrzyku, starszą od siebie o lat kilka, która popchnęła go na złą drogę.

Pani Muret udało się prawie wyrwać syna z tych szponów, a miała nadzieję, iż roczna służba wojskowa i oddalenie zerwie te węzły ostatecznie.

Na nieszczęście, panna Rosa Tennys przywiązała się na dobre do tego pięknego, naiwnego w gruncie chłopca i nie dawała mu o sobie zapomnieć.

Po razy kilka jeździła pocieszać samotnika, a gdy długa nieobecność pani Muret i dalsze wypadki pozostawiły Pawła samemu sobie, potrafiła odzyskać nad nim przewagę, tak dalece, iż serdeczne uwagi matki i jej przebiegła taktyka, zarówno jak i srogie napomnienia ojca przez długi czas nie odnosiły skutku.

Wreszcie pani Muret zwyciężyła: panna Tennys otrzymała odprawę, nie pozostawiającą jej nadziei żadnej. Paweł dał się skłonić do uczęszczania na wydział prawny i dość raźno wziął się do pracy.

Swoboda nieograniczona, jaką mu dawał ojciec, pozwalała mu codziennie prawie być w Wersalu, ku wielkiej radości matki i siostry.

Zbliżała się już zresztą chwila powrotu Eleonory do p. Muret; półroczny jej pobyt w Wersalu dobiegał kresu.

Pewnego dnia, a było to 31-go grudnia, Paweł zjawił się bardzo wcześnie w domku przy ulicy Mademoiselle.

Eleonora, zajęta układaniem gałęzi ostrokrzewiu w wazonach, na widok brata, któremu towarzyszył Stefan Foray, wydała okrzyk radości.

— Pan!... czyż to pan doprawdy? — zawołała, wyciągając ku niemu obie ręce. — Nie zapomniałeś pan jeszcze o nas?

— Jakże mógłbym zapomnieć!

— Wyobraź sobie, siostrzyczko, że przyprowadziłem go gwałtem, za kołnierz... Robił jakieś ceregiele... mówił, że nie śmie, że nie jest proszony... Bo wiesz, spadamy do was na śniadanie.

— Na śniadanie? Och! jakaż szkoda... Mamy właśnie nie ma w domu. Pojechała do Paryża...

— Nic wczoraj o tym projekcie nie wspominała.

— Zapewne wynikł jakiś ważny interes. Odjechała o dziesiątej i powróci dopiero na obiad. Dziadunio w biurze, jak zwykle...

— A zatem jesteś sama, biedaczko. Tem lepiej, będziemy ci dotrzymywali towarzystwa. Każ jeszcze podać dwa nakrycia.

— Ależ bo nie wiem doprawdy, czy mama...

— Ale ja wiem... Mama będzie bardzo rada... Biorę to zresztą na siebie.

— Ależ mój Pawełku, obawiam się...

Na widok zakłopotanej twarzy siostry Paweł roześmiał się serdecznie.

— Ach! rozumiem — zawołał. — Boisz się, że śniadanie, przygotowane na jedną osobę, nie wystarczy dla takich dwóch dzielnych i zgłodniałych chłopców, jak my.

— Dwa jaja na miękko i jeden kotlet — szepnęła z zakłopotaniem Eleonora.

— To za mało, przyznaję... Mamy apetyt wilczy, nieprawdaż, Stefanie?... No, ale musi tu gdzieś być restauracya... Tak, naturalnie, w hotelu des Réservoirs, prawie naprzeciwko!... Biegnę tam, a za kwadrans braknąć nam chyba będzie ptasiego mleka... Bądź zupełnie spokojna... Wyprawimy sobie ucztę królewską.

Gdy Paweł się oddalił, młodzi ludzie spojrzeli na siebie w tkliwem porozumieniu.

Eleonora odezwała się pierwsza.

— Cóż się stało, Stefanie? — rzekła. — Co zaszło między nami? Dlaczego nie widujemy się codziennie prawie, tak jak dawniej?

— Czy zwątpiłaś we mnie?

— Och! nie, lecz swoją drogą...

— Wiesz zapewne, że matka moja powróciła już do Paryża od dwóch miesięcy i że nie mogę odwiedzać pań w Wersalu tak często, jakbym to czynił, gdybyśmy mieszkali w jednem mieście.

— Czyż to powód jedyny?

Wstrząsnął głową ze smutkiem. Usiedli obok siebie na kanapie.

Eleonora znowu pierwsza głos zabrała.

— Wszak słusznie się domyślam — rzekła nieśmiało: — matka twoja przeciwną jest naszej przyjaźni? Dlaczego? I cóżem jej zawiniła?

— Ty, Eleonoro! Czyż nie zasługujesz na najwyższą cześć jedynie? Nie, matka moja, nie zarzuca nic zgoła — tobie. Lecz... muszę wyznać ci prawdę, jakkolwiek przychodzi mi to z trudnością... Znasz moją matkę... jej życie pobożne, świątobliwe, niewzruszoną surowość jej zasad. Rozwód waszych rodziców, Eleonoro, rozwód, potępiany przez Kościół, uważa ona za bunt otwarty przeciwko boskiemu prawu i...

Eleonora spuściła oczy.

— A jednak — szepnęła głosem drżącym — jeśli kajdany są zbyt ciężkie... i udźwignąć ich niepodobna...

— Należy jednak je dźwigać, takiem jest prawo boskie! Nic go zmienić nie zdoła.

— Ci, którym życie upływa gładko i spokojnie, którzy nie mają pola do wypróbowania sił własnych, ci zawsze są skorzy do potępienia bliźnich — odparła smutno Eleonora.

— Dalekim jestem od potępienia kogobądź. Ci, których ty kochasz, Eleonoro, posiadają tem samem cały mój szacunek, tak, iż sądzić ich poczytywałbym sobie za zbrodnię. Lecz zechciej zrozumieć, droga Lenoro, iż wierzenia religijne mojej matki obraża w wysokim stopniu czyn, spełniony przez twoją, iż stawia on pomiędzy obu naszemi rodzinami moralną przegrodę.

— Trzeba posiadać wygórowane pojęcia o sobie i swoich cnotach, aby mieć tak mało wyrozumienia i pobłażliwości dla innych — zawołała Eleonora z pałającemi od gniewu policzkami. — Mam nadzieję, że Bóg bardziej jest litościwym — dodała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Lubin Bojarski

em. Radca c. k. Sądu krajowego

po krótkiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13-go listopada 1905 r. w 62 roku życia.

W smutku pogrążeni przyjaciele zapraszają znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 15. listopada 1905 roku, o godzinie 11 rano z domu pod l. 5. ulica Długosza na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 13 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Adam Czarniakowski

Doktor praw

po długiej a ciężkiej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł we Lwowie dnia 12. listopada 1905 r., w 35 r. ż.

W smutku pogrążona matka zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 15-go listopada 1905 r., o godzinie 8. po południu z dworca w Tarnopolu do miejsca przeznaczenia w Kipiaczce gdzie zwłoki na cmentarzu miejscowym złożone zostaną.

Lwów dnia 12 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Konstanty Karol Chomontowicz

Werkmistrz

po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12-go listopada 1905 r. w 67 roku życia.

W smutku pogrążona żona zaprasza przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 14-go listopada 1905 roku o godz. 4. po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 13 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

Ludwik Erazm Veltzé

emeryt c. i k. porucznik, właściciel medalu wojennego i jubileuszowego, właściciel Szkoły handlowej, b. prezes i człon. wielu tow. etc.

zasnął w Panu dnia 12 go listopada 1905 r., w 64 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach po otrzymaniu św. Sakramentów.

W smutku pogrążona żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 14-go lisstopada 1905 r., o godzinie 8. po południu z domu żałoby przy ul. Chorążczyyzny l. 18 na cmentarz Łyczakowski.

Msza żałobna za duszę zmarłego odbędzie się dnia 15 listopada o godz. 8. rano w kościele paraf. OO. Bernardynów we Lwowie.

Lwów, dnia 13 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Karolina Śliwińska

właścicielka realności

po krótkiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13 listopada 1905 r., w 76 roku życia.

W smutku pogrążony syn zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 15-go listopada 1905 roku o godzinie 11-tej rano z domu żałoby przy ul. św. Marka l. 14 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 13 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.